

JAK PRYSZNIC, TO POWÓDŹ W KUCHNI

A TO MIESZKANIE KOMUNALNE DLA NIEPEŁNOSPRAWNYCH

STR. 6

EXPRESS

ilustrowany



**BYŁA GWIAZDA TELEWIZJI
SZUKA NOWYCH WYZWAŃ**

● Ida Nowakowska
rozpocznie karierę
w Hollywood? STR. 18

Olechów



**PIRAMIDY
ŚMIECI!** STR. 4



**SZOK! ZWOLNILI
GWIAZDĘ!** STR. 5

CHODNIKI JAK LODOWISKA

LODOWY PARALIŻ!

● Z marznącą mizawką na chodnikach przez dwa dni niewielu dozorców sobie poradziło.
Na jezdniach było dużo lepiej STR. 3

FOT. AKPA, KRZYSZTOF SZYMCAK, GRZEGORZ GAŁAŚNICKI, MAT. PRAS. JOANNY WOS

REKLAMA

0111419939



LOTTERIA Świąteczna

Prawie 4000 nagród!

2x Toyota C-HR

4x Sztabka złota 100 g



18+

Szczegóły i regulamin na lotteriaswiateczna.pl. Okres sprzedaży promocyjnej trwa od 25 listopada do 31 grudnia 2025 r.
Organizator loterii: Totalizator Sportowy Sp. z o.o., ul. Targowa 25, 03-728 Warszawa.

EXPRESSOWO

POLESIE Włamywał się do komórek Policjanci z IV Komisariatu Policji w Łodzi zatrzymali 27-letniego mężczyznę podejrzanego o serię włamań do samochodów i komórek lokatorskich na Polesiu.

Śledczy zarzucają mu aż 33 kradzieże z włamaniem, z których - jak sam przyznał - uczynił sobie stałe źródło dochodu. Kryminalni z IV Komisariatu Policji od kilku miesięcy pracowali nad sprawami licznych kradzieży z włamaniem do pojazdów oraz komórek lokatorskich. Do przestępstw dochodziło na terenie Polesia. Analiza materiału dowodowego oraz zapisy z kamer monitoringu pozwoliły funkcjonariuszom wytypować podejrzanego. 19 grudnia, po godz. 3, policjanci zauważyli na ul. Żeromskiego mężczyznę, którego wizerunek odpowiadał osobie zarejestrowanej na nagraniach. Kryminalni natychmiast podjęli interwencję i zatrzymali 27-latkę, który był wyraźnie zaskoczony widokiem mundurowych o tak wczesnej porze. Podczas rozmowy z funkcjonariuszami mężczyzna przyznał się do popełnianych przestępstw. Nie ukrywał, że skradzione przedmioty sprzedawał, traktując je jako stałe źródło dochodu. Jego łupem padały m.in. biżuteria, portfele z gotówką, telefony komórkowe, narzędzia oraz artykuły spożywcze. Zatrzymany usłyszał łącznie 33 zarzuty kradzieży z włamaniem. Za tego rodzaju przestępstwa grozi kara do 10 lat pozbawienia wolności. Dalsze czynności w sprawie prowadzą śledczy z IV Komisariatu Policji w Łodzi pod nadzorem Prokuratury Rejonowej Łódź-Polesie. (NU)

Lodówki społeczne puste po świętach

Jeszcze kilka lat temu w poświęcane dni tzw. lodówki społeczne, inaczej jadłodzielnie, uginęły się pod ciężarem tego wszystkiego, co łodzianom zostało ze świątecznych stołów. W tym roku ubodzy, bezdomni czy potrzebujący wsparcia nie mogli liczyć na zbyt wiele. (JAZ)

POŻEGNANIE Zmarł Jacek Borkowski. Przykrą informację przekazali w sobotę łódzcy samorządowcy oraz władze województwa. Jacek Borkowski, były radny Rady Miejskiej w Łodzi zmarł po długiej walce z chorobą. Był cenionym architektem, absolwentem Politechniki Łódzkiej.

Informację o śmierci byłego radnego przekazała prezydent Łodzi Hanna Zdanowska w swoich mediach społecznościowych. Złożyła również kondolencje bliskim i rodzinie zmarłego.

„Zmarł Jacek Borkowski – były łódzki radny, ceniony architekt, absolwent Politechniki Łódzkiej. Przegrał walkę z ciężką chorobą. Dziękuję Ci, Jacku, za Twoją pracę dla Łodzi. Rodzinie i bliskim składam najszczerze kondolencje” – napisała Hanna Zdanowska. Pięknymi słowami Jacka Borkowskiego żegna również Joanna Skrzydlewska, Marszałek Województwa Łódzkiego: „Jacku, dziękuję za wszystko, co zrobiłeś dla Łodzi. Rodzinie, przyjaciółom i wszystkim bliskim składam wyrazy głębokiego współczucia.” Marszałek Województwa Łódzkiego pisze o zmarłym jako o wybitnym architekcie i zaangażowanym w sprawy miasta radnym. Dodaje, że jego zasługi zostaną na długo zapamiętane.

Jacek Borkowski był członkiem rady miejskiej w latach 2010-2014 z ramienia Platformy Obywatelskiej. W trakcie kadencji opuścił PO i zakończył ją jako członek klubu Łódź 2020. W latach 2015-2018 związany był z Nowoczesną. (MK)



FOT. KRZYSZTOF SZYMCHAK

Lubią kolej, a są...brani za szpiegów

Zaskakująco dużo osób w Polsce jest pasjonatami kolei, a spora część z nich hobbystycznie fotografuje pociągi, dworce i linie kolejowe. To trainspotterzy. Teraz są przeganiani, wyzywani, często w miejsca, gdzie się pojawiają, wzywana jest policja.

Jacek Zemła

Po niedawnym zdarzeniu z miejscowości Mika na linii Warszawa - Lublin, gdzie pochodzący ze Wschodu sabotażyści podłożyli ładunek wybuchowy pod tory, ludzie bardzo niechętnie patrzą na fotograficzne praktyki w pobliżu linii kolejowych, choć oficjalnie nie są one zabronione.

Osoby kręcące się w pobliżu torów, szczególnie z aparatem w ręku, są niemiłe widziane także przez kolejarzy, którzy ich obecność często zgłaszają służbom mundurowym.

- Fotografowałem w środku nowy dworzec Łódź Kaliska i dostało mi się od ochroniarza - skarży się jeden z łódzkich trainspotterów. - Oczywiście usłyszałem, że nie wolno robić zdjęć, a gdy poprosiłem o podstawę prawną takiego zakazu, ochroniarz zaczął mnie straszyć policją. Musiałem się wycofać, bo ludzie w poczekalni wzięli jego stronę i zaczęli pod moim adresem wykrzykiwać „spadaj ruska onuco”.

Z kolei inny miłośnik kolei robił zdjęcia na małej, nieczynnej dla ruchu pasażerskiego stacji Ponętów, kiedy wyskoczył na niego rozjuszony pracownik kolei i przegnał z peronu wyzywając od szpiegów i zdrajców Polski.

- W związku z ostatnimi sabotażami na kolei wprowadzony został stopień alarmowy CHARLIE, co nakłada na Polskie Linie Kolejowe S.A. obowiązek bycia w gotowości do reagowania na potencjal-



Stare pociągi bywają nie lada atrakcją dla miłośników kolei.

FOT. JACEK ZEMŁA

ne zagrożenia terrorystyczne - informuje Rafał Wilgusiak z Zespołu prasowego PKP Polskie Linie Kolejowe S.A. - W ramach wzmożonego nadzoru zwiększona została czujność patroli Straży Ochrony Kolei (SOK) w pobliżu infrastruktury kolejowej wspieranych przez Wojska Obrony Terytorialnej, a także Policję. Fotografowanie i filmowanie

z terenów ogólnodostępnych nie jest zakazane, jednak może wiązać się z kontrolą lub legitymowaniem przez służby. Dlatego nie zalecamy robienia zdjęć ani filmowania pociągów oraz infrastruktury kolejowej w obecnym czasie. W trosce o bezpieczeństwo pasażerów i pracowników kolei prosimy o wyrozumiałość i współdziałanie.



Zwiększona została czujność patroli Straży Ochrony Kolei (SOK) w pobliżu infrastruktury kolejowej.

FOT. JACEK ZEMŁA

KRÓTKO

Na Bałutach

NAPAD Z BRONIĄ PALNĄ W ŻABCE

Chwile grozy przeżyła ciężarna ekspedientka Żabki przy ul. Olsztyńskiej na Bałutach, gdy do sklepu późnym wieczorem wkroczył zamaskowany mężczyzna z bronią palną w ręku.

Bandyta celował do niej i żądał wydania pieniędzy z kasety. Na zewnątrz, na „czatach”, stał jego kompan. Przerażona kobieta spełniła żądanie agresora - oddała mu 2 tys. zł. Gdy bandyta wyszedł, natychmiast zaalarmowała policję.

Sceny niczym z filmów Tarantino rozegrały się pod koniec listopada, ale dopiero kilka dni temu (18 grudnia) policjanci zatrzymali dwóch rozbojarzy. Na ul. Kruczej wpadł 27-latek, który czekał na swojego wspólnika na zewnątrz budynku. Natomiast na ul. 6-go Sierpnia funkcjonariusze zatrzymali odpowiedzialnego za napad 31-latkę, recydywistę. Mężczyzna szedł chodnikiem, gdy policjanci skuli go w kaidanki.

- Zatrzymani usłyszeli zarzuty rozboju. Przestępstwo to zagrożone jest karą więzienia do lat 20. Starszemu z nich grozi surowszy wymiar kary z uwagi na fakt, iż działał w warunkach tzw. recydywy (przebywał w więzieniu za podobne przestępstwo) - informuje asp. Kamila Sowińska, oficer prasowy Komendy Miejskiej Policji w Łodzi. - Na wniosek Prokuratury Rejonowej Łódź-Bałuty, zostali aresztowani przez sąd na najbliższe trzy miesiące. (LS)

Pożary

DWIE TRAGEDIE

Zwęglone ciało 60-latka w jednym z pomieszczeń domu w Kaszewie pod Sieradzem odkryli strażacy.

Pożar wybuchł w nocy z piątku na sobotę, z 26 na 27 grudnia) i spowodowany był prawdopodobnie niedopałkiem papierosa.

W piątek ok. godz. 18 ogień zabił 56-letniego mężczyznę, w Panaszewie pod Poddębicami. Przyczyną było zaproszenie ognia od świeczki. (LS)

AUTOPROMOCJA

0010990275

Zamów prenumeratę

Express Ilustrowany ☎ 42 715 80 68
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.expressilustrowany.pl

EXPRESS
 Ilustrowany

www.expressilustrowany.pl
 e-mail: express@express.lodz.pl

REDAKCJA 90-532 Łódź, ul. ks. I. Skorupki 17/19
 Redaktor naczelny Marek Krzciuk
 Sekretariat 42 66 59 300
 BIURO REKLAMY Polska Press Sp. z o.o. Oddział Biuro Reklamy w Warszawie Filia Łódź, ul. ks. I. Skorupki 17/19, 90-532 Łódź, tel. 6659-400.

Ogłoszenia na telefon 0-800 47-28-52. Adresy i telefony biur ogłoszeń na stronach ogłoszeniowych

WYDAWCA Polska Press Sp. z o.o. Warszawa 02-672, ul. Domaniewska 45

Prezes Zarządu Polska Press Grupy Zenon Nowak
 Prezes Makroregionu Aneta Sarga-Burtan
 Dyrektor sprzedaży makroregionu Anna Gałuszka
 Kierownik Zespołu Sprzedaży oddział Łódź Katarzyna Michalak

Projekt graficzny Tomasz Bocheński;
 Biuro Prasowe: biuroprasowe@polskapress.pl
 Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10
 DRUK Drukarnia ZPR Media S.A., 04-190 Warszawa, ul. Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA



Prenumerata z dostawą do domu: bok.prenumerata@polskapress.pl, tel. 42 715 80 68
 Garmond: prenumerata dla klientów indywidualnych prenumerataprasy@poczta.pl, tel. 12 422 14 85; dla firm i instytucji: prenumerataprasy@garmondpress.pl
 Kolporter: prenumerata wyłącznie dla firm i instytucji www.prenumerata.kolporter.com.pl, tel. 41 367 88 88;
 Poczta Polska: www.prenumerata.poczta-polska.pl, lub w najbliższym urzędzie pocztowym.

©/® - umieszczenie takich dwóch znaków przy artykule, w szczególności przy aktualnym artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie <http://www.expressilustrowany.pl/tresci> i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Horror na chodnikach! Lodowisko w całym mieście!

Marznące opady deszczu, które spadły na Łódź w poświęteczny piątek zostały dość szybko zneutralizowane na głównych drogach. Jednak chodniki i osiedlowe uliczki były skute lodem jeszcze wczoraj.

Jacek Zemła,
Jakub Mlonka, Lila Sayed

Choć na niektórych osiedlach przeprowadzono akcję posypywania nawierzchni solą i piaskiem, nie wszędzie przyniosło to oczekiwany efekt. Szczególnie trudna sytuacja była w rejonach przystanków komunikacji miejskiej, gdzie śliskie podłoże stwarzało zagrożenie, zwłaszcza dla seniorów i osób o ograniczonej mobilności.

Tylko w piątek 23 osoby zostały ranne w 30 wypadkach, do których doszło w ciągu kilku godzin marzących opadów na drogach Łodzi i województwa. O godz. 13.10 na S8 zderzyło się 9 samochodów. Wśród osób poszkodowanych były dwie kobiety w wieku 35 lat oraz troje dzieci w wieku 4, 7 i 10 lat. Niespełna 2 godziny później karetka pogotowia

wjechała w samochód uczestniczący w wypadku na ulicy Łanowej w Rosanowie w powiecie zgierskim. Kierowca ambulansu nie wyhamował na śliskiej nawierzchni. Około godziny 17 w Łodzi 26-letni kierowca bmw, jadąc al. Piłsudskiego w kierunku ronda Inwalidów, stracił panowanie nad samochodem i wjechał w przystanek MPK „Widzew Stadion”. To prawdziwy cud - w chwili zdarzenia na przystanku nikogo nie było, a kierowca wyszedł z wypadku bez obrażeń. Przyczyną zdarzenia była utrata panowania nad pojazdem, a kierowca został ukarany mandatem.

Około godziny 18:30, na 362. kilometrze autostrady A1 w kierunku Łodzi 36-letni kierowca mazdy stracił panowanie nad pojazdem i wjechał do rowu. W aucie znajdowała się też 26-letnia pasażerka - oboje zostali przewiezieni do szpitala.



Wiele chodników nie było posypanych piaskiem ani solą, więc łatwo było na nich stracić równowagę.

Dlaczego pacjenci czekają „wieki” na badanie usg?

Liliana Bogusiak-Jóźwiak

16 miesięcy w kolejce na badanie usg tarczycy czeka pacjent w Centralnym Szpitalu Klinicznym nr 1 przy ul. Pomorskiej 251. Czy wykonywanie badania po tylu miesiącach od wystawienia skierowania ma jeszcze sens?

Czas oczekiwania na badania usg w innych szpitalach jest krótszy, ale nie krótki. WICZMP na badanie usg narządów rod-

nych panie czekają pół roku, a w Centralnym Szpitalu Klinicznym nr 2 przy ul. Żeromskiego 113 pacjenci z poradni przyszpitalnych zapisywani są na terminy w lutym. Tylko dwa tygodnie pacjent czeka natomiast na badanie w MCM im. dr. K. Jonschera przy ul. Milionowej 14. W szpitalu Bonifratrów do końca roku nie ma już terminów na badanie usg. W szpitalu im. Kopernika natomiast pacjenci z poradni przyszpitalnych na badanie usg wyznaczani są na lu-

ty przyszłego roku. Pacjenci, którzy nie mogą czekać tak długo idą do prywatnego gabinetu i płaca za badanie nawet 300 zł.

Badania USG organizuje i opłaca świadczeniodawca czyli lekarz, który zleca nam taką diagnostykę. Cena badania jest wliczona w poradę za którą płaci Narodowy Fundusz Zdrowia. NFZ płaci bezpośrednio, a tym samym monitoruje czas oczekiwania, tylko za tzw. badania kosztochłonne czyli kolonoskopię, TK, RM, PET.

- Lekarz w poradni, która ma z nami mowę zleca choremu w ramach diagnostyki badanie usg i kieruje go do placówki z którą ma podpisaną umowę na robienie takich badań albo wykonuje je u siebie - wyjaśnia Anna Leder, rzeczniczka prasowa łódzkiego oddziału NFZ. - Może wymagać krótkiego czasu wykonania badań. Jeśli robi u siebie, organizuje to tak, żeby miało to sens dla pacjentów i lekarza, który leczy chorego.

Dla NFZ badanie usg nie jest badaniem kosztochłonnym, więc nie monitoruje terminów badań. Ale kosztochłonne staje się ono dla pacjenta, który mając w perspektywie kilkanaście miesięcy czekania na diagnostykę, musi pójść do prywatnego gabinetu i ponownie zapłacić za usg. Ponownie, bo to ze składki zdrowotnej pacjenta NFZ płaci specjalistę za poradę i badanie usg, którego ten nie miał wykonanego.



NFZ nie monitoruje kolejek na badania usg.

AKCJA CHARYTATYWNA

0211434859



SZUKAJĄ DZIECI DO TEATRU

Dariusz Pawłowski

Dla chłopców z aktorskim talentem pojawiła się szansa na zaprezentowanie swoich możliwości. Teatr Pinokio ogłosił casting dla chłopców w wieku 8-11 lat do roli Małego Ernesta w repertuarowym spektaklu „Wielki Buzz Grow”. Na zgłoszenia instytucja czeka do 9 stycznia.

Przedstawienie „Wielki Buzz Grow”, na podstawie tekstu Kamili Oleksiak-Czerwińskiej, miało premierę w 2022 roku i wciąż cieszy się nie małą popularnością (spektakl zdobył m.in. nagrodę Jury Dziecięcego na VI Festiwalu Małych Prapremier w Wał-

brzychu). To opowieść, która zaczyna się od nieudanego rysunku. Mały Ernest, zniechęcony własnym dziełem, wyrzuca je do kosza. Tam rysunek ożywa i jako Bazgroł wyrusza w podróż przez świat zapomnianych i odrzuconych przedmiotów. Ernest - najpierw jako dziecko, a później jako starszy bohater - uczy się, że to, co na początku wydaje się bezwartościowe, wcale nie musi takim być.

Zgłoszenia do castingu powinny zawierać kilka zdjęć, krótką informację o dziecku oraz motywację do udziału w projekcie. Opiekunowie mogą przysyłać je do 9 stycznia na adres: w.moraczewski@teatrpinkio.pl.



FOT. MAGDALENA KACPEREK

Spotkanie kwalifikacyjne zaplanowano na czwartek, 15 stycznia, w godzinach 17-18.30 w siedzibie Teatru Pinokio.

U salezjanów będzie można zdobyć atrakcyjny zawód

Magdalena Jach

Kolejne Branżowe Centrum Umiejętności w Łodzi właśnie powstaje i ruszy już w styczniu 2026 roku. Znajduje się w kompleksie szkół salezjańskich przy ulicy Wodnej 34.

W Salezjańskich Szkołach Rzemiosł przy ul. Wodnej 34 na terenie dawnych warsztatów szkolnych powstaje nowoczesny, trzykondygnacyjny obiekt o powierzchni ok. 3500 mkw., który już w styczniu 2026 r. zostanie uruchomiony jako Branżowe Centrum Umiejętności w Łodzi. To właśnie tu młodzież i dorośli będą zdobywać kwalifikacje w zawodach, których najbardziej brakuje na rynku pracy - od kolejnictwa, przez mechatronikę, aż po zaawan-

sowaną automatykę. Budowa ruszyła w lutym 2025 r., po wcześniejszym przygotowaniu projektu i fundamentów. Nowa infrastruktura powstaje między halą sportową a ul. Nawrot i pomieści specjalistyczne pracownie, laboratorium oraz sale dydaktyczne. Na parterze zaplanowano cały moduł mechatroniczny ukierunkowany na technikę kolejową. Pracownicy będą przystosowane do pracy w realnych warunkach przemysłowych - z możliwością wjazdu wózkami widłowymi. Budynek zostanie w pełni dostosowany do potrzeb osób z niepełnosprawnościami. Na dachach zamontowana zostanie instalacja fotowoltaiczna, a także przestrzeń rekreacyjną w formie tarasu.

Jakub Mlonka

Mieszkańcy wschodniej części Łodzi nie mają wątpliwości - to musiało się tak skończyć. Skoro jeszcze przed Wigilią śmietniki pękały w szwach, wystarczyło dorzucić odpady po świątecznych stołach i kartony po prezentach, a przestrzeń wokół osiedlowych pergoli zamieniła się w małe wysypiska. A w świąteczne dni, ustawowo wolne od pracy odbiór śmieci nie był realizowany, a dodatkowych kursów przed świętami - jak twierdzą mieszkańcy - zabrakło.

Na Olechowie w okolicy skrzyżowania al. Hetmańskiej z ul. Zakładową na osiedlowych pergolach śmietniko-

wych leżały kartony po prezentach, worki z odpadami zmieszanymi, opakowania po świątecznych zakupach. Wszystko poukładane warstwami - aż po dach pergoli. Duża część śmieci już dawno wyładowała obok pojemników.

Najgorsze w tym wszystkim jest to, że stojąc w pobliżu i obserwując ten śmieciowy armagedon, co jakiś czas widzieliśmy mieszkańców, którzy - nie mając gdzie wyrzucić odpadów - dokładali kolejne worki do rosnącej góry śmieci. Trudno im się dziwić. Skoro pojemniki od dawna są przepelnione, nie mają po prostu innego wyjścia.

- Powiem panu, że jest maskakra. Śmietniki nie były wybrane przed świętami i mamy taki efekt, że wyrosła z nich

prawdziwa śmieciowa piramida, wyższa niż metrów ma ta pergola - mówi mieszkaniec Olechowa. - Znajomi niedawno wyjechali do Egiptu zobaczyć piramidy. My z żoną stwierdziliśmy, że nie trzeba nigdzie jechać - mamy własne na osiedlu. Tamte już nie rosną, a nasza przez te kilka świątecznych dni stale pnie się do góry - dodaje sarkastycznie mieszkaniec osiedla.

Podczas gdy osiedlowe śmietniki duszą się od resztek świątecznych potraw, lodówki społeczne w wielu częściach Łodzi świecą pustkami. Wyjątkiem była Retkinia, gdzie lo-

- Okazuje się, że nie tylko w Egipcie są piramidy - żartują mieszkańcy Olechowa.



FOT. GRZEGORZ GAŁAŃSKI

Znaczna część śmieci to kartony po zamówionych wysyłkowo prezentach.

...dówki są lepiej zaopatrzone - ale i tam jedzenie zabierane jest błyskawicznie.

- To, co ktoś przyniesie, potrafi zniknąć w godzinę. Potrzebujących przecież nie brakuje - mówią mieszkańcy.

Spółecznicy nie mają wątpliwości: część tego, co dziś gnije w kontenerach, mogłaby pomóc innym. Wystarczyło zapakować jedzenie i zanieść je do lodówki społecznej.

AKCJA CHARYTATYWNA

0111443122



Joanna Woś zwolniona z Teatru Wielkiego!

Dariusz Pawłowski

Dyrektor Teatru Wielkiego w Łodzi zwolnił gwiazdę tej sceny, solistkę Joannę Woś. Artystka postanowiła skierować sprawę do sądu pracy.

Na początku listopada tego roku sopranistka Joanna Woś, w wypełnionej melomanami Filharmonii Łódzkiej, świętowała jubileusz 40-lecia pracy artystycznej uczestnictwem w koncertowym wykonaniu opery „Król Roger” Karola Szymanowskiego. Podczas uroczystości, znakomita śpiewaczka otrzymała przyznany przez minister kultury i dziedzictwa narodowego Złoty Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”. Wśród wyrazów uznania znalazł się również list gratulacyjny podpisany przez dyrektora Teatru Wielkiego w Łodzi, Marcina Nałęcz-Niesiołowskiego.

Tymczasem jeszcze w tym samym miesiącu dyrektor łódzkiej opery zawiadomił Joannę Woś, że wypowiada jej umowę o pracę w trybie natychmiastowym. Powodem, jak zaznacza artystka, miało być między innymi niestawienie się do pracy w teatrze w dniach przygotowań „Króla Rogera”, a także w dniu benefisu. Joanna Woś złożyła odwołanie do Rejonowego Sądu Pracy w Łodzi.

„Wypowiedzenie umowy, z powodu obecności Joanny Woś na uroczystościach objętych patronatem ważnych osobistości i instytucji trudno zrozumieć, bowiem założenie, iż Joanna Woś mimo planowanego od pół roku benefisu powinna stawić się do pracy w Teatrze

Wielkim, mimo składanych próśb o urlop bezpłatny, wykluczało zaistnienie całej uroczystości, wręczenie medalu Gloria Artis, nie mówiąc już o afroncie wobec patronów benefisu” - czytamy w piśmie przygotowanym przez pełnomocnika prawnego artystki.

Dyrektor Teatru Wielkiego w Łodzi, Marcin Nałęcz-Niesiołowski, potwierdził, że podjął decyzję „o rozwiązaniu umowy o pracę z panią Joanną Woś z winy pracownika”. W przedstawionym nam oświadczeniu dyrekcji instytucji, czytamy między innymi, że przyczyny tej decyzji obejmują: „Wielokrotne niestawianie się do pracy w terminach wynikających z obowiązującego harmonogramu pracy, przy braku usprawiedliwienia nieobecności (...). Nieusprawiedliwione nieobecności w pracy, doprowadziły do konieczności wypłaty honorarium solistce występującej gościnnie (...), co obciążyło budżet Teatru. (...) Wielokrotne, pomimo pisemnych wezwań, niedostosowywanie się do planów pracy Teatru, które były Pani Joannie Woś znane od lipca bieżącego roku i obowiązywały wszystkich pracowników”.

W oświadczeniu pojawia się też sformułowanie, iż „Teatr Wielki w Łodzi wyraża gotowość do rozmów z Panią Joanną Woś w przyszłości, po uregulowaniu przez Artystkę szkody finansowej, którą - zdaniem Teatru - poniosła instytucja, oraz po dostosowaniu jej postępowania do zasad obowiązujących wszystkich pracowników Teatru. Zasady te wynikają z regulaminu pracy Teatru oraz przepisów kodeksu”.

Sprzedano willę Meyera

Wiesław Pierzchała

Zabytkowa willa Ludwika Meyera została sprzedana. Nabywca zapłacił co najmniej 5 mln zł, bo tyle wynosiła cena wywoławcza. Sprzedawca - Poczta Polska SA - nie udziela bliższych informacji zasłaniając się tajemnicą handlową.

Słynna, nawiązująca do renesansu rezydencja to perła architektury. Stoi przy ul. Moniuszki 4. Została zbudowana w połowie lat 80. XIX wieku

jako efektowna, piętrowa rezydencja z luksusowymi mieszkaniami oraz okazałymi, wachlarzowymi schodami do ogrodu z fontanną i rabatami. Inwestorem był znany fabrykant Ludwik Meyer, który liczył, że stolica guberni zostanie przeniesiona z Piotrkowa Trybunalskiego do Łodzi. Dlatego przy swojej prywatnej ulicy, zwanej pasażem Meyera, wybudował stylowe rezydencje licząc na to, że zostaną wynajęte wysokim urzędnikom.



Podczas zaborów siedzibę miał tu bank rosyjski, a w II RP bank polski.

FOT. KRZYSZTOF SZYMCHAK

REKLAMA

0011454990

ALUPROF
SYSTEMY ALUMINIOWE

MB-SKYLINE TYPE S

NIE TYLKO OD ŚWIĘTA

PANORAMICZNE DRZWI PRZESUWNE w wariantcie szczelinowym



aluprof.com



Joanna Woś
od czasu studiów
w Akademii Muzycznej
związana jest z Łodzią.

FOT. MAT. PRAS. ARTYSTKI

Gdy bierze prysznic... ma powódz w kuchni

- Nie mogę się spokojnie wykąpać, bo woda wypływa mi do kuchni - opowiada Stanisław Mazurkiewicz, niepełnosprawny łódzianin, który mieszka w zrewitalizowanej kamienicy przy ul. Wschodniej.

Liliana Bogusiak-Jóźwiak

Łódzianin Stanisław Mazurkiewicz porusza się o kulach. Mieszka w lokalu przeznaczonym po rewitalizacji dla osób z niepełnosprawnościami. W łazience są uchwyty i siedzisko pod natryskiem. Niestety, odpływ i zasłonki w starciu z realnym życiem przegrzają.

- Zasłonki przyklejają się do mokrego ciała, a woda spod natrysku zamiast spływać do odpływu wypływa do kuchni - opowiada Stanisław Mazurkiewicz. - 10 listopada wychodząc z łazienki poślizgnąłem się i uderzyłem w głowę jednocześnie uszkadzając sobie prawą dłoń.



Po kąpeli woda z łazienki wylewa się do kuchni.

Po zakończonym leczeniu najmniejszy palec prawej dłoni jest zgięty pod kąt 90 stopni. Jak twierdzi łódzianin, ścięgno jest uszkodzone i konieczna będzie operacja.

Stanisław Mazurkiewicz w zrewitalizowanej kamienicy

mieszka od kilkunastu miesięcy. Generalnie z mieszkania jest zadowolony, oczywiście gdyby nie łazienka, czasowe braki ciepłej wody, źle funkcjonująca wentylacja i drzwi od łazienki zamocowane tak, że rysują podłogę.

- Zaraz po upadku zgłosiłem w administracji aby ktoś zainteresował się moją łazienką i miał się ktoś w tej sprawie do mnie zgłosić - mówi łódzianin. -- Do tej pory nikt się nie odezwał.

Gdy 9 grudnia na Piotrkowskiej 104 protestowali mieszkańcy zrewitalizowanych kamienic. Protestował także Stanisław Mazurkiewicz. W obecności dziennikarzy poinformował o usterce przedstawicieli UMŁ. Obiecano zająć się sprawą. Zapytaliśmy UMŁ dlaczego usunięcie usterek w mieszkaniu pana Mazurkiewicza trwa tak długo. Po otrzymaniu odpowiedzi natychmiast ją opublikujemy.

Początki kina i dokonania braci Lumière na wystawie w NCKF w Łodzi

Dariusz Pawłowski

Kino zaczęło się od braci Lumière. Podejrzenie owych początków umożliwia nowo otwarta wystawa Narodowego Centrum Kultury w Łodzi - „130 lat kina”, którą można oglądać do 11 stycznia.

Na wystawie zaprezentowana została replika urządzenia braci, stworzona specjalnie dla NCKF, wraz z dziesięcioma filmami pokazanymi w oryginalnej kolejności podczas historycznej projekcji. Zwiedzający mogą poznać, jak działało

urządzenie i jak wyglądała 17-metrowa taśma filmowa. Druga część wystawy ukazuje, jak szybko kinematograf podbił Europę i dalsze kontynenty dzięki przeszkolonym operatorom Lumière'ów, którzy rejestrowali sceny uliczne, zabytli i codzienne życie od Paryża po Moskwę i Nowy Jork. Widzowie mogą zobaczyć również filmy - m.in. „Wjazd pociągu na stację w La Ciotat”, ale także filmy przedstawiające katedrę Notre-Dame w Paryżu, kino w Londynie, ulicę Tverską w Moskwie czy Broadway w Nowym Jorku.



Zwiedzanie wystawy jest możliwe w ramach biletu na ekspozycję „Kino Polonia”.

FOT. MAT. PRAS. NCKF

Orszak Trzech Króli w Łodzi. Przed katedrą wystąpi Mały Chór Wielkich Serc

Matylda Witkowska

Trwają przygotowania do Orszaku Trzech Króli w Łodzi. Hasłem będzie „Nadzieją się cieszą”, a na finałowym koncercie wystąpi Mały Chór Wielkich Serc.

Barwny korowód połączony z jasełkami przejdzie ulicą Piotrkowską w święto Objawienia Pańskiego, czyli we wtorek, 6 stycznia 2026 roku.

Orszak tradycyjnie wyruszy spod kościoła Podwyższenia Świętego Krzyża (ul. Sienkiewicza 38). Zacznie się o godz. 11 mszą św. pod przewodnic-

twem bp. Zbigniewa Wołkowi-cza. Około godz. 12 przed kościołem uformuje się orszak, który przejdzie ulicami Tuwima i Piotrkowską na plac katedralny, gdzie uczestnicy oddadzą pokłon Jezusowi. Po drodze będą mogli obejrzeć scenki jasełkowe związane z Bożym Narodzeniem i głównym tematem orszaku - „Z nadzieją się cieszą”. Zakończeniem Orszaku Trzech Króli w Łodzi będzie koncert Małego Chóru Wielkich Serc. To działający przy franciszkańskiej parafii Matki Bożej Anielskiej dziecięcy chór religijny. Opiekunem chóru jest biskup Piotr Kleszcz.



Podczas Orszaku Trzech Króli 2026 w Łodzi wystąpi Mały Chór Wielkich Serc.

FOT. GRZEGORZ GAŁAŚNICKI

Nie ma lewoskrętu, ale... są gigantyczne korki!



Tak obecnie wygląda pas do lewoskrętu w ul. Tatrzańskiej. Większość jego długości oddzielono separatorami.

FOT. WOJCIECH WIELGUS

Jacek Zemła

Jeden z internautów zwrócił naszą uwagę na zmianę jaka zaszła na skrzyżowaniu ulic Przybyszewskiego i Tatrzańskiej. Chodzi o kierunek Widzew - Dąbrowa, gdzie do niedawna był długi pas dla skręcających, a teraz go nie ma.

Do redakcji „Expressu ilustrowanego” napisał pan Bartek: „Chciałbym zwrócić uwagę na to co zafundowało miasto kierowcom chcącym skręcić

z Przybyszewskiego w Tatrzańską. Pas do lewoskrętu był tam dość krótki, ale mimo wszystko płynnie i dość sprawnie skręcało się w Tatrzańską. Korki bywały, ale dało się przeżyć. Do czasu. Ktoś z miasta wymyślił, że dla autobusu 75 (średnio 2-3 kursy na godzinę) zabierze prawie 2/3 pasa do lewoskrętu, dając mu miejsce na zjechanie z torowiska. Nie trzeba być geniuszem aby zorientować się, że w ten sposób kompletnie zablokuje się jeden pas do jazdy prosto, a przejazd przez torowisko

na dziko (w Grota Roweckiego) przybiorą mocno na sile. Oczywiście są teraz korki - we wtorek był korek do wysokości Carrefoura. A moim zdaniem wystarczyło dać 15 sekund zielonego światła po przejechaniu samochodów dla autobusu z torowiska w Tatrzańską. I problem jego skrętu byłby rozwiązany, bez blokowania ulicy Przybyszewskiego i zmuszania setek kierowców do stania w korkach.”

Rzeczywiście skręt w ul. Tatrzańską jest teraz mocno utrudniony. Kierowcy, których

zapytaliśmy o zdanie mówią krótko i po męsku: To zostało sieprz.... Czy nie można było lepiej przemyśleć kwestii ułatwienia autobusom skrętu z torowiska, zważywszy że kursuje tam jedna linia, w dodatku rzadko? Poprosiliśmy o komentarz do opisanej sytuacji Zarząd Dróg i Transportu w Łodzi, jednak pomimo upływu czterech dni odpowiedź nie nadeszła. Pewnie wymaga to dogłębnych analiz, szkoda tylko, że nie zrobiono ich zanim wprowadzono zmiany.

NIE ŻYJE BRIGITTE BARDOT. ZMARŁA W WIEKU 91 LAT

Marcin Koziestański, PAP

W wieku 91 lat zmarła ikona francuskiego kina Brigitte Bardot. Zagrała w ponad 50 filmach. Do historii kina przeszła jej rola w filmie „I Bóg stworzył kobietę”.

W wieku 91 lat zmarła legendarna francuska aktorka Brigitte Bardot - podała w niedzielę AFP, powołując się na oświadczenie wydane przez Fundację Brigitte Bardot. Aktorka została ogłoszona ikoną kobiecości lat 60. XX wieku. Była zagorzałą obrończynią praw zwierząt. „Fundacja Brigitte Bardot z ogromnym smutkiem ogłasza śmierć swojej założycielki i prezki, Brigitte Bardot, światowej sławy aktorki i piosenkarki, która postanowiła porzucić swoją wielką karierę, aby poświęcić życie i energię dobrostanowi zwierząt oraz swojej Fundacji” - czytamy w oświadczeniu. Nie podano daty ani miejsca śmierci.

Bardot zakończyła karierę aktorską ponad 50 lat temu. Zagrała w ponad 50 filmach, do hi-

storii kina przeszła jej kreacja w filmie „I Bóg stworzył kobietę” z 1956 r.

W latach 90. Bardot radykalizowała swoje poglądy polityczne. Poślubiła Bernarda d'Ormale, doradcę Jean-Marie Le Pena, a publicznie popierała polityków Frontu Narodowego. Jednocześnie publikowała kontrowersyjne poglądy dotyczące imigrantów, muzułmanów i osób LGBTQ+, co doprowadziło do wyroków sądowych i licznych skandali.

●●●●●
Brytyjskie ministerstwo obrony poinformowało, że na początku 2026 r. rozpocznie rekrutację osób poniżej 25. roku życia, które wezmą udział w rocznym, płatnym szkoleniu wojskowym. Program pilotażowy obejmie 150 osób, ale resort liczy, że docelowo będzie to ponad 1 tys. osób. Brytyjski program opiera się na podobnym kursie, realizowanym od ponad dekady przez Australijskie Siły Obronne, z którego mogą korzystać młodzi ludzie w wieku od 17 do 24 lat.



Brigitte Bardot zakończyła karierę aktorską ponad 50 lat temu i poświęciła się obronie praw zwierząt.

FOT. PAVIERA/ROBERT GHEMENT

Podejrzany o udział w bójce, w której zginął 18-latek, aresztowany na 3 miesiące

Karolina Wrońska, PAP

Sąd zgodził się na 3 miesiące aresztu dla jednego z mężczyzn podejrzanych o udział w bójce przed dyskoteką w miejscowości Wnory-Wiechy, gdzie zmarł 18-latek.

Policja informację o leżącym przed dyskoteką 18-latką otrzymała w nocy z czwartku na piątek. Do poszkodowanego wezwano ratowników medycznych, ale życia chłopaka nie udało się uratować. W związku ze zdarzeniem zatrzymano dwóch 21-letnich mężczyzn. W sobotę prokuratura postawiła im zarzuty. Jeden z nich usłyszał zarzut udziału w bójce i spowodowania ciężkiego uszczerbku na zdrowiu, w wyniku czego nastąpiła śmierć pokrzywdzonego. Drugi z mężczyzn ma za-

rzut udziału w bójce. Jak poinformował w niedzielę rano rzecznik podlaskiej policji Tomasz Krupa, sąd zgodził się na trzy miesiące aresztu dla pierwszego z podejrzanych, któremu grozi dożywocie. Drugi ma dozór policji, poręczenie majątkowe i zakaz kontaktowania się z innymi podejrzanymi. 21-latkowi grozi do 5 lat więzienia. Ze wstępnych ustaleń wynika, że w bójce uczestniczyli młodzi mężczyźni z powiatu wysokomazowieckiego i powiatu ostrołęckiego (woj. mazowieckie). W sobotę rzecznikza Prokuratury Okręgowej w Łomży Dorota Leszczyńska informowała, że pokrzywdzony po zadanym mu ciosie uderzył głową o betonowe podłoże, doznając m.in. obrzęku mózgu, co spowodowało jego zgon.

Wielki protest rolników w ponad 100 miejscach kraju

Michał Perzanowski, PAP

30 grudnia rolnicy w całej Polsce zapowiadają wielki protest. Wyjadą na drogi, aby wyrazić swój sprzeciw wobec planowanej umowy między Unią Europejską a krajami Mercosur.

Umowa UE - Mercosur miała otworzyć rynki krajów Mercosur na europejski przemysł, a w zamian wprowadzić preferencyjne cła na produkty rolne z Ameryki Południowej, takie jak wołowina, drób, nabiał, cukier i etanol.

Polscy rolnicy sprzeciwiają się tej umowie, bo boją się, że po jej podpisaniu na europejski rynek trafi dużo produktów z Ameryki Południowej, które nie podlegają kontrolom jakości, przez co są również tańsze od europejskich. Obawiają się, że ich produkty staną się droższe w porównaniu do importowanych, przez co stracą klientów i pieniądze. Dla nich to groźba mniejszych zarobków i trudniejszej konkurencji.

- Wychodzimy na ulice, aby sprzeciwić się tej umowie. Żądamy, by rząd RP stanął po stronie polskich rolników i obywateli, a nie taniego importu, który zagraża naszemu bezpieczeństwu żywnościowemu - podkreślają przedstawiciele Oddolnego Ogólnopolskiego Protestu Rolników (OOPR). 30 grudnia w godzinach 10.00-



„Wychodzimy na ulice, aby sprzeciwić się umowie UE - Mercosur” - napisali rolnicy z OOPR.

FOT. PAMEL RELIKOWSKI/POLSKA PRESS

15.00 na drogach i wiaduktach pojawiają się oznakowane ciągniki i inne maszyny rolnicze. Jak przekonują organizatorzy, protest ma przybrać formę informacyjną z pokojowym nastawieniem. Inicjatywa nabiera siły z każdym dniem. Na specjalnej mapie pojawiło się już prawie 140 miejsc w całej Polsce, a lista stale rośnie. Rolnicy podkreślają, że sprawa dotyczy nie tylko ich przetrwania, lecz bezpieczeństwa żywnościowego wszystkich Polaków. Organizatorzy ostrzegają, że udział w akcji może wiązać się z utrudnieniami na drogach.

OOPR opublikowało mapę z protestami w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia. W wielu polskich kościołach tego dnia święcono owies - ten sam, który wiosną trafi na pola. - To symbol ciągłości pracy, wiary i polskiej tradycji wiejskiej. W święta stoły uginały się od potraw przygotowanych z naszych pól. Wszystko to pochodzi z pracy polskiej wsi. I właśnie o to walczymy - dodali rolnicy.

Polska sprzeciwia się podpisaniu umowy. Premier Tusk podkreślił, że przesunięcie głosowań na styczeń daje Komisji

Europejskiej czas na przygotowanie dodatkowych zabezpieczeń dla rolników. Minister rolnictwa Stefan Krajewski zaznaczył, że rząd będzie dalej walczył o interesy polskiego rolnictwa. Apelował do innych państw, by dołączyły do mniejszości blokującej umowę.

- Apeluję do rządów Włoch, Austrii, Holandii, Irlandii, Węgier, Czech, Słowacji, Rumunii i Grecji o dołączenie do mniejszości blokującej i zatrzymanie umowy z Mercosurem. Jeszcze nie jest za późno. Mamy liczby, mamy argumenty, mamy moralną rację - przekonywał minister Stefan Krajewski.

Podobne stanowisko prezentują Francja i Włochy. Premier Włoch Giorgia Meloni żąda dodatkowych gwarancji dla sektora rolnego, a francuscy ministrowie wspierają działania zmierzające do ograniczenia negatywnych skutków porozumienia. Protesty przeciwko umowie odbyły się także w Brukseli. Tysiące rolników z 27 krajów UE, w tym z Polski, Włoch i Francji, domagały się ochrony swojego rynku i jakości produkowanej żywności. Rolnicy sprzeciwiają się m.in. stosowaniu procedury pisemnej do przyjęcia klauzul ochronnych, argumentując, że tak ważne decyzje wymagają szerszej debaty. Decyzja o podpisaniu umowy została przesunięta na 12 stycznia 2026 r.

Trump z Zełenskim w Białym Domu

Karolina Wrońska, PAP

Wczorajsze spotkanie prezydentów USA i Ukrainy odbyło się w posiadłości i prywatnym klubie Donalda Trumpa Mar-a-Lago. Wielokrotnie przyjmował on tam przywódców różnych państw.

Posiadłość, należąca do Trumpa od 1985 r., znajduje się w kurorcie West Palm Beach na południu Florydy. Nazwę - po hiszpańsku „od morza do jeziora” - zawdzięcza swojemu położeniu między Atlantykiem i laguną Lake Worth Lagoon. Wybudowana w hiszpańskim stylu kolonialnym willa ma już niemal 100 lat. Postawiła ją tam w latach 20. XX wieku ówczesna najbogatsza kobieta Ameryki, Marjorie Merriweather Post, córka C. W. Posta, założyciela koncernu General Foods, znanego z produkcji płatków śniadaniowych. Choć początkowo willa miała służyć jako zimowa rezydencja Post, to ona pierwsza pomyślała o Mar-a-Lago jako o potencjalnej zimowej rezydencji prezydentów USA. W tym celu posiadłość została przekazana po jej śmierci w 1973 r. państwowej Służbie



Wczorajsze spotkanie odbyło się w posiadłości Donalda Trumpa na południu Florydy.

FOT. PAVIERA/IMLO SZALO/POOL

Parków Narodowych. Ze względu na koszty utrzymania nie spełniła wówczas tego celu, a Kongres zwrócił posiadłość fundacji Postów w 1980 r. Pięć lat później odkupił ją właśnie Donald Trump, wówczas playboy milioner. Wymusił przy tym sprzedaż willi

po niższej od żądanej ceny, kupując wcześniej działkę tuż obok Mar-a-Lago i grożąc tam wzniesieniem domu zasłaniającego widok na Ocean Atlantycki.

W czasie swojej pierwszej kadencji prezydent Trump wielokrotnie gościł tam światowych przywódców. Tam właśnie odbyło się jego pierwsze spotkanie z przewodniczącym ChRL Xi Jin-pingiem w 2017 roku. Przyjmował tam również premiera Japonii Shinzo Abego czy prezydenta Brazylii Jaira Bolsonaro. W Mar-a-Lago Trump przyjmował też zagranicznych dygnitarzy również przed objęciem władzy po raz drugi. Jako prezydent elekt spotykał się tam m.in. z premier Włoch Giorgią Meloni oraz premierem Węgier Viktor Orbanem. Wstępnie planowana była też wizyta prezydenta RP Andrzeja Dudy, choć ostatecznie do niej nie doszło.

Janina Kamińska (z lewej)
była matką dla dziewięciorga
dzieci. Miała dwie własne
córkę (z prawej siedzi Jola),
a dla siedmiorga dzieciaków
stworzyła rodzinę zastępczą.

50 lat temu założyli rodzinny dom dziecka

Pół wieku temu Janina i Tadeusz Kamińscy podjęli decyzję, która zmieniła życie kilkunastu osób. W bloku na białostockim osiedlu stworzyli pierwszy w województwie podlaskim rodzinny dom dziecka. Dziś ich „dzieci” mają własne rodziny, domy, wnuki. Mimo to wciąż tworzą jedną, wielką rodzinę. Tę niezwykłą historię opowiada rodzona córka Janiny i Tadeusza - Jolanta.

Agnieszka Domanowska

Rodzinna kronika leży na stole. Pożółkłe kartki, starannie prowadzone ręką Tadeusza Kamińskiego.

- Tata zakładał tę kronikę, dziś już nie żyje - mówi Jolanta, jego córka, przeglądając zdjęcia sprzed pięćdziesięciu lat. Na fotografiach uśmiechnięte dzieci, świąteczny stół, Mikołaj w czapce.

„Kochane dzieci” - napisał Tadeusz na marginesie. I rzeczywiście, były to jego dzieci. Wszystkie.

**Propozycja,
która zmieniła życie**

Rok 1975. W małej miejscowości koło Grajewa mieszka-

ła rodzina nauczycieli. Tadeusz - dyrektor szkoły, Janina - kierowniczka.

- Mama też była taką aktywistką. Harcerstwo, PCK, robiła całej wsi zastrzyki, skończyła kursy - wspomina Jolanta.

Ktoś w Białymstoku o nich usłyszał i pewnego dnia do drzwi Kamińskich zapukali przedstawiciele wojewódzkiego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci z nietypową propozycją: Czy nie chcieliby założyć rodzinnego domu dziecka?

- Tata się od razu zapalił - w Białymstoku córki będą miały przyszłość! Ale mama miała wątpliwości. „Nie mieliśmy kłopotów ze swoimi

dziećmi, to nie wiesz, co znaczy mieć takie dzieci” - powiedziała do taty - wspomina Jolanta.

Jednak po długich rozmowach Kamińscy podjęli decyzję, która zmieniła ich życie. Sierpień 1975 roku. Przeprowadzka do Białegostoku, do mieszkania w świeżo wybudowanym bloku przy ul. Warszawskiej. Dwa połączone lokale - razem siedem pokoi w surowym stanie.

- Odgruzowywaliśmy od pierwszego sierpnia, myliśmy szyby, wszystko szorowaliśmy - wspomina Jolanta, która wtedy miała 15 lat i właśnie kończyła podstawówkę. Jej młodsza siostra, Ewa, szła do siódmej klasy.

**Szóstka, która
stała się siódmką**

We wrześniu rodzinny dom dziecka ruszył. Choć nie było to takie proste, jak mogłoby się wydawać.

- W domach dziecka było mnóstwo dzieci, ale większość z nieuregulowaną sytuacją prawną - tłumaczy Jolanta.

Założenie rodzinnego domu, wynikające z przepisów, było jasne: sześciorgo dzieci musi być. Przyjechała dziewczynka z Grodna, w wieku młodszej córki. Potem dwa lata młodsza dziewczynka z Łomży. Do tego chłopiec z Białegostoku i trójka maluchów - trzylatki.

- Tylko jedno dziecko było pełną sierotą. W przypadku pozostałych - rodzice byli po-

zbawieni praw lub mieli duże ograniczenie praw rodzicielskich - wyjaśnia Jolanta. - To były dzieci poranione przez życie, spragnione miłości i ciepła.

Siódme dziecko trafiło do rodziny Kamińskich przez przypadek. Tadeusz pracował w pogotowiu opiekuńczym. Przywieziono tam dziewczynkę - jej matka zostawiła rodzinę, ojciec był głuchoniemy.

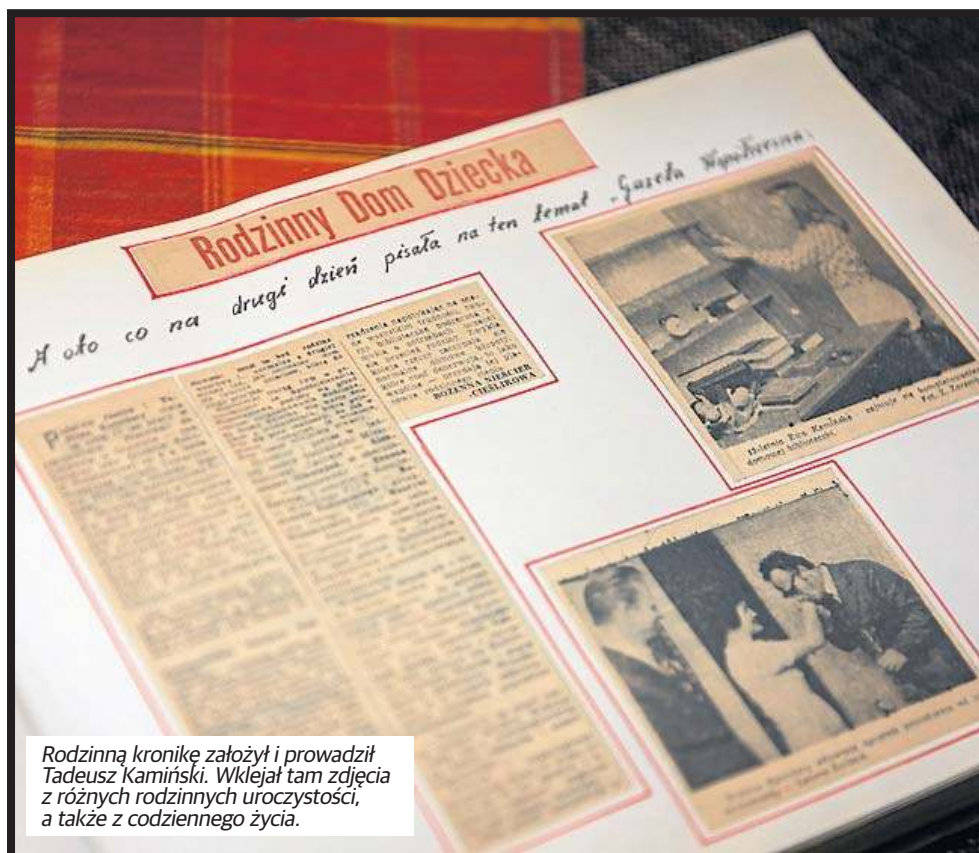
- Tata powiedział: póki jeszcze system jej nie zepsuł, zabieramy ją do siebie - wspomina Jolanta.

Jeden z najmłodszych chłopców był bardzo chorowity.

- Mama cały czas mówiła, że on ma coś w buzi. Wszyscy myśleli, że wymyśla - wspomni-



FOT. PAWEŁ BALEJKO



Rodziną kronikę założył i prowadził Tadeusz Kamiński. Wklejał tam zdjęcia z różnych rodzinnych uroczystości, a także z codziennego życia.

FOT. P. BALEJNO

na Jolanta. Okazało się, że to złośliwy nowotwór. Dziecko przeszło operację i przeżyło.

- Mama uratowała mu życie, bo nie odpuszczała - podkreśla Jola.

Mówili „mamo, tato”.

A to zobowiązuje

Na początku państwo Kamińscy zadali dzieciom ważne pytanie: jak chcą się do nich zwracać? Proszę pana, proszę pani? Ciociu, wujku? A może... mamo, tato?

- No oczywiście wybrały mamo, tato. I to zobowiązuje - podkreśla Jolanta. - W innych rodzinnych domach dziecka, które później powstawały w Białymstoku, było inaczej. Dzieci mówiły „ciociu”, „wujku”. Dorastały, odchodziły i kontakt się urywał. U nas było inaczej. My zauważyliśmy, że samo wymawianie słowa „tato”, „mamo” sprawia im ogromną przyjemność, a wręcz uspokaja - wspomina Jolanta.



Życie na garnkach i w kolejkach

Janina Kamińska wstawiała codziennie o godzinie czwartej, piątej rano. Musiała przecieżyć przygotować śniadanie dla jedenastu osób!

- Mama gotowała w garnkach wielkości kotłów. Było dziewięćdziesiąt dzieci i ich dwoje, to w sumie jedenaście osób. Żeby zrobić dla każdego po trzy gołąbki, to wychodziło trzydzieści trzy... - liczy Jolanta.

A trzeba pamiętać, że to były czasy PRL-u, czyli kartki na żywność, kolejki po wszystkim.

- Stało się po buty dwa dni, trzy dni, a mama musiała dziewięć par w sumie kupić - opowiada. - W ogóle to były czasy, kiedy w sklepach nic nie było. Mama musiała rano kupować dziesięć litrów mleka, czyli przynosiła do domu... dziesięć szklanych butelek.

Dzieci przychodziły z trudnym bagażem. Na początku chowały jedzenie pod poduszki, bo bały się, że zabraknie.

- Gdyby wszystko stało na stole, to puszka pasztetu na jedną kanapkę by poszła - tłumaczy Jolanta. Dlatego Janina musiała sama robić kanapki dla wszystkich.

„Moje własne dzieci nie miały taty”

Dla córek państwa Kamińskich to nie było łatwe.

- My z siostrą właściwie nie miałyśmy rodziców - przyznaje szczerze Jolanta. - My problemów nie stwarzałyśmy i starałyśmy się ich nie stwarzać, bo widziałyśmy, ile rodzice mieli na głowie.

Jej młodsza siostra bardzo to przeżywała. Cztery lata temu zmarła na raka.

Formalny wymóg mówił, że rodzice, którzy chcą prowadzić rodzinny dom dziecka, muszą mieć swoje dzieci.

- Uważam, że to nie był dobry pomysł, bo jednak my z siostrą byliśmy pokrzywdzone - przyznaje dziś Jolanta. - Państwo dawało kieszonkowe, jakieś grosze tamtym dzieciom, i my takie same dostawałyśmy. Mammy nie było stać, żeby kupować markowe dzinsy, które wtedy były modne, to i my nie miałyśmy. Dziś nie mam żalu, wtedy w sumie też...

Ale Jolancie udało się przekształcić to doświadczenie w coś pięknego.

- Ja to taki człowiek stadny - mówi o sobie.

Mieszkała z najmłodszą Edytką w ostatnim, siódmym pokoju.

- To ją wysadzałam ją w nocy na siusianie, prowadziłam do przedszkola. Zostałam też jej matką chrzestną - uśmiecha się.

Studia, rodziny, wnuki

Tadeusz Kamiński napisał pracę magisterską pt. „Proces integracji wychowanków rodzinnego domu dziecka”. Zawarł tam ważne zdanie: „Uważam jednak, że wyrazem rzeczywistego powstania wzajemnej więzi między dziećmi i ich przybranymi rodzicami będzie postawa i stosunek dzieci usamodzielnionych do domu rodzinnego. A o tym będziemy mogli się przekonać dopiero za kilkanaście lat”.

Przekonał się. Tadeusz Kamiński zmarł 15 lat temu, w wieku 67 lat.

- Miał nagły zawał - wspomina Jolanta. - Ale zdążył zobaczyć, jak jego dzieci zakładają

rodziny, kończą studia, rodzą im się dzieci.

Dzisiaj wychowankowie państwa Kamińskich to dojrzały ludzie z własnymi rodzinami. Najstarsza przeszła już na emeryturę - przez całe życie pracowała jako księgowa w PSS-ie. Inna skończyła studia i została nauczycielką, była nawet wicedyrektorką szkoły. Kolejna ma własną kwiaciarnię. Jeden z chłopców uczy w liceum - był jednym z najlepszych studentów. Inny mieszka w Anglii.

- Wszyscy wyszli na prostą. Bardzo znaczącą prostą! - podkreśla Jolanta. Mają domy, rodziny, pracę. - Nie ma czegoś takiego, że jakieś ich złe nawyki z przeszłości odbiły się na ich własnych rodzinach. A bardzo często tak jest, prawda? Wychodząc z trudnej rodziny, trudno jest założyć własną dobrą rodzinę. Więc w naszym rodzinnym domu dziecka, w naszej rodzinie, musiało być naprawdę mnóstwo miłości i czułości, że te dzieci po prostu zapomniały o swoim życiu w rodzinach biologicznych.

„Mój brat, moja siostra”

Do dziś wszyscy utrzymują ze sobą kontakty.

- Dzwonimy do siebie, a jedna z moich siostr to przychodzi tutaj dosyć często, z mężem - opowiada Jolanta.

Jeden z wychowanków zaś do dziś spędza u nich wszystkie święta.

- Mówimy do siebie: brat, siostra - przyznaje Jolanta.

Kiedy Tadeusz Kamiński zmarł, to właśnie jego wychowanek dziękował na cmentarzu wszystkim za przybycie i wspominał tatę.

- To jest po prostu rodzina. Jesteśmy rodziną - powtarza Jolanta.

Kiedy najmłodsza z wychowanek miała trafić do państwowego domu dziecka - po tym, jak Janina i Tadeusz zakończyli już prowadzenie domu rodzinnego - to właśnie Jolanta się temu sprzeciwiła.

- Ja wtedy byłam akurat sama z dziećmi, z dwójką moich dzieci, bo rozstałam się z mężem i dostałam połowę tego mieszkania. Mówię: o nie, tak to nie będzie, nie po to tyle lat była w domu rodzinnym, żeby teraz do domu dziecka na końcówkę wracać. I wzięłam ją do siebie - wspomina. Dziewczyna mieszkała u niej, dopóki nie wyszła za mąż.

Mama wciąż pamięta

Janina Kamińska ma dziś problemy z pamięcią. Mieszka u Jolanty, w połowie mieszkania przy ul. Warszawskiej, gdzie wszystko się zaczęło.

Ale pewne rzeczy Janina pamięta doskonale.

- To moje kochane dzieci - mówi ciepła i empatyczna staruszka.

Niedawno córka zapytała: - O czym mamusiś myślisz?

A Janina na to: - No tak przeanalizowałam swoje całe życie, od młodości do tego czasu. I doszłam do wniosku, że dobrze wychowałam te dzieci. To moje dzieci. Czasami też martwi się: - Nic nie robię, a wy ciągle coś robicie. Coś bym może zrobiła?

Wtedy zięć mówi: - Mamusi, ty się przez życie tyle napracowałaś, tyle zrobiłaś, że ty teraz powinnaś odpoczywać.

- To bez dwóch zdań jest anioł, a nie człowiek - podkre-

śla Jolanta. - Ona całe życie przepracowała, żyła cały czas dla wszystkich, wszystkim wszystko robiła. I dlatego chyba wybrała ją na prowadzenie tego rodzinnego domu dziecka.

Wigilia dla trzydziestu osób

Teraz, gdy zbliżają się święta, Jolanta liczy: „Ja mam dwójkę dzieci i dwójkę wnuków, to jest nas pięć, sześć osób. Bożenka siedem, osiem, dziewięć, Basia dziesięć...” I tak co roku dolicza do prawie trzydziestu osób.

W tym roku Wigilia znów będzie u niej. Przyjdzie Jarek, przyjdzie Krzysiek. I inni. Tacy, dla których „mama Janina” to po prostu mama. A Jolanta - to siostra.

- Dziś, tak jak przed laty, jesteśmy razem, tylko już bez taty i mojej siostry. Ale doskonale pamiętamy święta sprzed 50 lat. Też byliśmy razem. Razem ubieraliśmy choinkę, razem gotowaliśmy gigantyczne ilości jedzenia, choć nie zawsze było z czego, ale nasza mama zawsze coś poradziła. I prezenty... Były zawsze.

Jolanta pokazuje zdjęcie:

- To chyba z pierwszej wspólnej Wigilii. Kto był Świętym Mikołajem? No przecież ja - śmieje się.

Pięćdziesiąt lat temu Janina i Tadeusz Kamińscy przyjechali do swojego domu siedmiorga obcych dzieci. Dziś te dzieci mają własne domy, własne rodziny, własne dzieci i wnuki. Ale wciąż wracają do tego pierwszego domu. Bo tam był - i wciąż jest - ich dom rodzinny. W najpiękniejszym tego słowa znaczeniu.



Na fotografiach widać roześmiane buzie dziewięciorga dzieci. W kronice są też wycięte z gazet artykuły.

FOT. P. BALEJNO

Najważniejsze to nie panikować

O zachowaniu w ekstremalnych sytuacjach rozmawiamy z ppłk. rez. Tomasz Kwiatkowskim, byłym zastępcą Dowódcy Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych, a dziś szefem zarządzania kryzysowego i obrony cywilnej w Nowym Miasteczku.

Mateusz Pojnar

Jakie kryzysy najmocniej nam teraz zagrażają?

Trudno mi odpowiedzieć jednoznacznie na pytanie o całe województwo czy kraj, bo gdy szacujemy ryzyko i mówimy o punktach ogniskowych, to każdy bierze pod uwagę lokalne ukształtowanie terenu, gęstość zaludnienia, zalesienie gminy itd. Na podstawie takich danych robi się gradację potencjalnych zdarzeń.

W naszym Nowym Miasteczku determinantami, które mogą powodować sytuacje kryzysowe, są m.in. pożary, bo mamy duże skupiska leśne. Również pożary pól uprawnych, głównie latem. I one się zdarzają, bo wtedy nasi strażacy ochotnicy najczęściej jeżdżą na akcje.

Zagrożenia generuje także droga S3: jest duży ruch, jeżdżą ciężarówki, które przewożą trujące środki przemysłowe. Wyciek chemikaliów może powodować skażenie terenu, wytwarzanie trujących oparów zagrażających ludziom.

Myśląc o skali całego Lubuskiego, na pewno jednym z głównych zagrożeń jest powódź na Odrze, ale nie tylko na niej.

Wcześniej był pan zastępcą rzecznika Dowódcy Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych, dziś jest pan szefem zarządzania kryzysowego i obrony cywilnej w niewielkiej gminie. Nie nudzi się tu pan? Czy czasy w kontekście zagrożeń są takie, że nie ma czasu na nudę?

Zadań jest bardzo dużo. Gdy zostawałem inspektorem,

wiedziałem, że te zagadnienia będą mocno rozwijane i doinwestowane. Ale nie spodziewałem się, że w aż takiej skali.

W 2025 r. jest mnóstwo nowych rozporządzeń i pieniędzy z programu ochrony ludności i obrony cywilnej. Wydatki na te tematy w Nowym Miasteczku z ostatnich 10 lat to ok. 25 tys. zł. Teraz pozyskałem dotację w wysokości prawie 600 tys. m.in. na wyposażenie magazynu obrony cywilnej. Ludzie zawsze będą chcieli pomóc innym, ale jeżeli nie będą mieli czym to zrobić, to nie będą mogli. A w pewnym momencie było tak, że w magazynie poza kilkudziesięcioma starymi mundurami, łomami i łopatami nie było niczego.

Rozpoczęliśmy zakupy. Kupowaliśmy rzeczy potrzebne do walki z powodzią, pożarami, zagrożeniami gazowymi czy działaniami militarnymi.

Musieliśmy pamiętać o stworzeniu zastępczych miejsc szpitalnych, które stworzymy w razie kryzysu. Zakupy szły również w tym kierunku.

Ostatnio w Polsce głośno jest o aktach dywersji na infrastrukturę kolejową. Podobne akty będą coraz poważniejszym zagrożeniem?

Kilka lat temu współtworzyłem scenariusze możliwych zdarzeń, które mogłyby się ziścić, gdyby wybuchł konflikt między Polską a potencjalnym agresorem. Na wschodzie kraju wskazywałem m.in. właśnie dywersję linii kolejowych, podpalenia, akty terrorystyczne na dużych składowiskach paliw czy utrudnienia w komu-

nikacji: np. próby wysadzenia, dewastacji mostów kolejowych, wiaduktów, żeby ograniczyć ruch wojsk na danym terenie i utrudnić im zadania.

Wiedzieliśmy o tym, że takie rzeczy mogą się zdarzyć. Ale nie da rady się w stu procentach zabezpieczyć. Dywersja, działania nieregularne - kiedyś nazywane partyzantką - są często skuteczne, bo przeprowadza je raptem kilka osób. I mogą wyrządzić krzywdę wielu ludziom.

Akty dywersyjne będą się powtarzać?

Może tak być, ale głęboko wierzę i jestem przekonany, że nasze służby zrobią wszystko, żeby ograniczyć możliwości przeciwnika w ich realizacji.

Coraz częściej padają pytania o to, jak zachować się w ekstremalnej sytuacji, gdy słyszymy syreny alarmowe. Co mamy robić, jakie są zasady?

Najważniejszą zasadą jest to, żeby nie panikować. To podstawa: nie popadajmy w histerię, nie podejmujemy radykalnych kroków, tylko słuchajmy komunikatów. Jeżeli jest możliwość, należy poszukać informacji w telewizji, radiu, na portalu internetowym. Warto czytać komunikaty Rządowego Centrum Bezpieczeństwa, obserwować konta rządowe w mediach społecznościowych. Trzeba czekać na instrukcje. Za sygnałem, że jest jakieś zagrożenie - choćby przeciwnie czy chemiczne - pójdzie informacja, co trzeba zrobić. Pojawiają się wiadomości o punktach zbiórki, o tym, gdzie należy się schronić.



ppłk. rez. Tomasz Kwiatkowski

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Straż pożarna stworzyła aplikację Schrony.pl. Tam jest informacja nie tylko o samych schronach, ale i miejscach doraźnego schronienia, czyli lokalizacjach, gdzie ludzie mogą się ukryć przed zagrożeniem. U nas, na terenie gm. Nowe Miasteczko, takich miejsc jest kilka. Jednym z najważniejszych - os. 22 Lipca, które było zbudowane w latach 80. z wielkiej płyty.

Czyli najgorsza jest panika...

Zdecydowanie.

Dużo mówi się ostatnio również o plecaku ewakuacyjnym.

Warto go wcześniej przygotować. Oczywiście część ludzi to zwolennicy takiego plecaka, inni mówią, że jest bez sensu, bo co jakiś czas trzeba wymieniać w nim produkty żywnościowe. Ale jeśli wrzucimy do niego krzesiwo, latarkę, scyzoryk, linkę, odbiornik radiowy, cieplejsze ubranie, coś przeciwdeszczowego, to te rzeczy nam się nie zniszczą. Gdy zagrożenie nadchodzi, można dorzucić z lodówki jedzenie, żeby przetrwać do 48 godzin poza domem.

Warto taki specjalny plecak kupić czy lepiej przygotować go samodzielnie?

Znalazłem w jednym z dyskontów gotowca. Był dobrze przygotowany, ale drogi. Zdecydowanie możemy przygotować się we własnym zakresie. Wystarczy zwykły plecak, do którego wrzucimy parę rzeczy. Mamy wtedy pewność co do ich jakości, żeby nie być zaskoczonym w sytuacji kryzysowej. Można je skompletować na podstawie poradni-

ka bezpieczeństwa przygotowanego przez rząd.

Powiedzmy to jasno: nie można pozwolić sobie na lekceważenie alarmu. Bo ktoś może pomyśleć: pewnie nic wielkiego się nie dzieje, a jestem w pracy i mam mnóstwo zadań, więc udaję, że nie słyszę syren.

Nie ma takiej opcji. Jeśli ktoś ogłasza alarm, zagrożenie, to nie ma odwołania. To obowiązuje wszystkich. Na pracodawcę, który by zmusił pracownika do tego, żeby pozostał na miejscu pracy, czekają surowe kary.

Jest kryzys, mam plecak, sprawdzam aplikację i okazuje się, że nie ma w pobliżu żadnego schronu. Co wtedy mam zrobić?

Schronów tak naprawdę jest niewiele w skali kraju. Są za to wspomniane miejsca doraźnego schronienia. Warto zerknąć, gdzie one są. Jeżeli okazuje się, że i z nimi jest problem, to zostajemy w budynku, unikamy zagładania do okien, bo np. wszystko, co jest mniej trwałe niż ściana, może przez atak wylecieć w powietrze i wyrządzić nam krzywdę.

Piwnica jest zawsze dobrym miejscem. Ale strażacy w Nowym Miasteczku wybrali os. 22 Lipca, bo klatki są ze sobą skomunikowane. Wchodząc do jednej, można wyjść drugą lub trzecią. Gdyby budynek się zawalił, jest dużo większa szansa na ewakuację. A gdy wejdziemy do piwnicy z jednym wejściem i budynek runie, to jesteśmy uwięzieni.

Trudne sytuacje wiążą się też ze strachem o najbliższych. Gdy wybucha kryzys, a my opiekujemy się

osobą z niepełnosprawnością albo w domu nie ma naszego dziecka, to jak się mamy zachować?

Jeśli ktoś nie jest w stanie samodzielnie się przemieszczać, to musimy z takim człowiekiem zostać. Maksymalnie zabezpieczyć miejsce, w którym jesteśmy, starać się zastawić okna, przygotować żywność. Dlatego jednym z elementów plecaka ewakuacyjnego jest odbiornik radiowy na baterie. Dzięki niemu można poszukać informacji albo po prostu spróbować znaleźć drugiego człowieka. Jeżeli zagłuszą telefonię cyfrową, wyłączą prąd, to zostaje tego typu radio.

Gdy dziecko akurat jest w szkole, nie możemy tam pędzić na złamanie karku. Bo jeśli zrobią tak wszyscy, to utkwimy w korkach, gdzie będziemy łatwym celem. W szkole są nauczyciele, dyrektor, który odpowiada za placówkę. Ma w swoich dokumentach plan ewakuacji, miejsca zbiórek, gdzie dzieciaki muszą się udać i schronić. Musimy założyć, że są w bezpiecznym miejscu pod opieką kompetentnych pedagogów.

Alarm ustaje. Od razu mogą bezpiecznie wyjść ze schronu czy piwnicy?

Mimo wszystko trzeba potwierdzić, że jest bezpiecznie, poszukać komunikatu. Odwołanie alarmu samo w sobie jest potwierdzeniem bezpieczeństwa, ale możliwe jest to, że została uszkodzona infrastruktura krytyczna, która może zagrażać naszemu zdrowiu lub życiu. Być może został uszkodzony budynek i grozi zawaleniem? Trzeba być ostrożnym.

Wielkie zmiany w języku polskim: nowe zasady ortografii już od stycznia 2026 roku

Drodzy Polacy, szanowni łodzianie (w 2025 roku pisani jeszcze małą literą, od 2026 już wielką) - czekają nas zmiany. I to wielkie, tak wielkie jak litery, którymi od przyszłego roku będziemy pisać np. nazwy mieszkańców osiedli, wsi i miast. Co jeszcze zmieni się w zasadach polskiej ortografii?

Robert Migdał

Rada Języka Polskiego przy Prezydium Polskiej Akademii Nauk, która to decyduje o tym, jak należy poprawnie pisać po polsku, uchwaliła zmiany zasad ortografii, które będą obowiązywały od 1 stycznia 2026 roku.

Po co ta rewolucja?

- Rada uznała, że wprowadzenie tych zmian, dotyczących wyłącznie tzw. konwencjonalnych zasad pisowni, przyniesie korzyść w postaci uproszczenia i ujednolicenia zapisu poszczególnych grup wyrazów i połączeń, eliminacji wyjątków, a także likwidacji przepisów, których zastosowanie jest z różnych powodów problematyczne, np. wymaga od piszącego zbyt drobiazgowej analizy znaczeniowej tekstu. To zaś przyczyni się do zmniejszenia liczby błędów językowych oraz - być może - umożliwi piszącym skupienie się na innych niż ortograficzne aspektach poprawności tekstu - tłumaczy swoją decyzję Rada.

Oto zmiany zasad pisowni polskiej, obowiązujące od 1 stycznia 2026 r.

1. Pisownia wielką literą nazw mieszkańców miast i ich dzielnic, osiedli i wsi, np.: Warszawianin, Zgierzanin, Ochocianka, Mokotowianin, Nowohucianin, Choczołowianin.

Dopuszczenie alternatywnego zapisu (małą lub wielką literą) nieoficjalnych nazw etnicznych, takich jak kitajec lub Ki-

tajec, jugol lub Jugol, angol lub Angol, żabojad lub Żabojad, szkop lub Szkop, makaroniarz lub Makaroniarz.

2. Wprowadzenie pisowni wielką literą nie tylko nazw firm i marek wyrobów przemysłowych, ale także pojedynczych egzemplarzy tych wyrobów (samochód marki Ford i pod oknem zaparkował czerwony Ford).

3. Wprowadzenie rozdzielnej pisowni cząstek -bym, -byś, -by, -byśmy, -byście ze spójnikami, np. Zastanawiam się, czy by nie pojechać w góry.

4. Ustanowienie bezwyjątkowej pisowni łącznej niez imiesłowami odmiennymi (bez względu na interpretację znaczeniową: czasownikową lub przymiotnikową), tj. zniesienie wyjątku zezwalającego na „świadomą pisownię rozdzielną”.

5. Ujednolicenie zapisu (małą literą) przymiotników tworzonych od nazw osobowych, zakończonych na -owski, -in(-yn), -ów, mające charakter archaiczny, będą mogły być zapisywane małą lub wielką literą, np. jackowe dzieci lub Jackowe dzieci; poezja miłoszowa lub poezja Miłoszowa; zosina

lalka lub Zosina lalka; jacków dom lub Jacków dom.

6. Wprowadzenie łącznej pisowni członu pół- w wyrażeniach:

półzabawa, półnauka; półzartem, półserio; półspał, półczuwał oraz pisowni z łącznikiem w połączeniu typu: pół-Polka, pół-Francuzka (odniesionym do jednej osoby).

7. Dopuszczenie w parach wyrazów równorzędnych, podobnie lub identycznie brzmiących, występujących zwykle razem, trzech wersji pisowni:

- z łącznikiem, np. tuż-tuż; trzask-prask; bij-zabij; - z przecinkiem, np. tuż, tuż; trzask, prask; bij, zabij; - rozdzielnie, np. tuż tuż; trzask prask; bij zabij.

8. W zakresie użycia wielkich liter w nazwach własnych:

a) w nazwach komet wprowadzenie zapisu wszystkich członów wielką literą, np. Komet Halleya, Komet Enckego; b) wprowadzenie pisowni wielką literą wszystkich członów wielowyrzowych nazw geograficznych i miejscowych, których drugi człon jest rzeczownikiem w mianowniku, typu Morze Marmara, Pustynia Gobi, Półwysep Jukatan, Wy-
spa Uznam;

c) w nazwach obiektów przestrzeni publicznej wprowadzenie pisowni wielką literą stojącego na początku wyrazu: aleja, brama, bulwar, osiedle, plac, park, kopiec, kościół, klasztor, pałac, willa, zamek, most, molo, pomnik, cmentarz (przy utrzymaniu pisowni małą literą wyrazu ulica), np. ulica Józefa Piłsudskiego, Aleja Róż, Brama Warszawska, Plac Zbawiciela, Park Kościuszki, Kopiec Wandy, Kościół Mariacki, Pałac Staszica, Zamek Książ, Most Poniatowskiego, Pomnik Ofiar Getta, Cmentarz Rakowicki;

d) wprowadzenie pisowni wielką literą wszystkich członów (oprócz przyimków i spójników) w wielowyrzowych nazwach lokali usługowych i gastronomicznych, np. Karczma Słupska, Kawiarnia Literacka, Księgarnia Naukowa, Kino Charlie, Apteka pod Orłem, Bar Flisak, Hotel pod Różą, Hotel Campanile, Restauracja pod Żaglami, Winiarnia Bachus, Zjazd u Kmicica, Pierogarnia Krakowiacy, Pizzeria Napoli, Trattoria Santa Lucia, Restauracja Veganic, Teatr Rozmaitości, Teatr Wielki;

e) wprowadzenie pisowni wielką literą wszystkich członów w nazwach orderów, medali, odznaczeń, nagród i tytułów honorowych, np. Nagroda

im. Jana Karłowicza i Poli Nireńskiej, Nagroda Nobla, Nagroda Pulitzera, Nagroda Templetona, Nagroda Kioto, Literacka Nagroda Europy Środkowej Angelus, Nagroda Artystyczna Miasta Lublin, Nagroda Literacka Gdynia, Śląska Nagroda Jakości, Nagroda Rektora za Wybitne Osiągnięcia Naukowe, Nagroda Newsweeka im. Teresy Torańskiej, Nagroda Wielkiego Kalibru, Mistrz Mowy Polskiej, Ambasador Polshczyzny, Honorowy Obywatel Miasta Krakowa.

9. W zakresie pisowni prefiksów:

a) uzupełnienie reguły ogólnej: W języku polskim przedrostki - rodzime i obce - pisze się łącznie z wyrazami zapisywanymi małą literą. Jeśli wyraz zaczyna się od wielkiej litery, po przedrostku stawia się łącznik, np. super-Europejczyk;

b) dopuszczenie rozdzielnej pisowni cząstek takich jak: super-, ekstra-, eko-, wege-, mini-, maksi-, midi-, mega-, makro-, które mogą występować również jako samodzielne wyrazy, np.:

miniwieża lub mini wieża, bo jest możliwe: wieża (w rozmiarze) mini; superpomysł lub super pomysł, bo jest możliwe: pomysł super;

ekstrazarobki lub ekstra zarobki, bo jest możliwe: zarobki ekstra; ekożywność lub eko żywność, bo jest możliwe: żywność eko.

10. Wprowadzenie jednolitej łącznej pisowni cząstek ni-by-, quasi- z wyrazami zapisywanymi małą literą, np.:

nibyartysta, nibygotyk, nibyludowy, nibyorientalny, nibyromantycznie;

nibybłona, nibyjagoda, nibykłós, nibyliść, nibynóżki, nibytorebka;

quasiopiekun, quasinauka, quasipostępowy, quasiromantycznie,

przy zachowaniu pisowni z łącznikiem przed wyrazami zapisywanymi wielką literą, np. niby-Polak, quasi-Anglia.

11. Wprowadzenie łącznej pisowni nie- z przymiotnikami i przysłówkami odprzymiotnikowymi bez względu na kategorię stopnia, a więc także w stopniu wyższym i najwyższym, np.:

nieadekwatny, nieautorski, niebanalny, nieczęsty, niezyciowy;

niemiły, niemilszy, nienajmilszy;

nieadekwatnie, niebanalnie, nieczęsto, niezyciowo;

nielepiej, nieprędzej, nienajlepiej, nienajstanniej.



Nowych zasad ortografii muszą nauczyć się i dzieci, i dorośli.

0 przesadzaniu starych drzew

- Najgorsza jest pustka wieczorami, kiedy nie ma do kogo słowa powiedzieć. W dzień, to człowiek ugotuje, posprząta, a to gdzieś wyjdzie. Ale kiedy przychodzi wieczór, jest cisza - skarży się pani Helenka. Od dwóch lat mieszka w Zielonej Górze. Sprowadziła się do miasta, w którym mieszka córka. - Każda zmiana jest dużym wysiłkiem dla naszego systemu nerwowego - przestrzega psycholog Zbigniew Piotr Kamrat, ale widzi też zalety takiej decyzji.

Eliza Gniewek-Juszczak

Pani Helenka całe życie mieszkała w Katowicach i okolicy, ostatnio w Sosnowcu. Ma 73 lata, od dwóch lat mieszka w Zielonej Górze, mieście, które wybrała do życia jej córka.

- Po śmierci męża źle się czułam sama. Postanowiłam być przy córce. Namówiła mnie. Nie żałuję, tylko że wszystkich bliskich i znajomych zostawiłam tam. Tęsknię za nimi bardzo - przyznaje.

Dwa razy w roku jeżdżą do nich w odwiedziny albo ktoś przyjeżdża do niej. Tutaj ma nowe koleżanki i małe mieszkanko. Podkreśla, że przytulne.

- Córka bardzo się mną opiekuje - zapewnia i szybko się wzrusza. - Były takie dni, kiedy bardziej niż zwykle czułam samotność. Teraz jest podobnie, ale mam gdzie wyjść. Zielona Góra bardzo mi się podoba. Jest gdzie przebywać. Teraz tutaj spędzam swoje życie - opowiada.

Kocham oba moje miasta

Pytamy, czy poleca przeprowadzkę na rozwiązanie problemu samotności.

- Pewnie, że zawsze przy dziecku jest lepiej. Nie ma co zostawać samemu. Samotność jest okropna - odpowiada.

Pani Danuta na emeryturze zdecydowała podobnie. Przeprowadziła się z Radomia do Zielonej Góry osiem lat temu, aby mieszkać bliżej córki.

- Tamto miasto też kocham, ale teraz tutaj mieszkam. Aż tak bardzo mi nie było szkoda. Często tam jeżdżę, mimo że to odległość to 550 kilometrów. Często słyszę pytania od znajomych, czy nie żałuję. Mówię, że wyprowadziłam się, ale często bywam. Nie tęsknię. Tutaj jest mi dobrze. Miasto mi się podoba. Zaprzyjaźniłam się z panią z Biblioteki Norwida, to jest mój drugi dom, tam korzystam z internetu - opowiada. - Ktoś mnie nazwał optymistką. Rzeczywiście cieszę się z drobnych rzeczy - zapewnia.

Dzisiaj ocenia, że przeprowadzka była dobrym pomysłem. Zaangażowała się w pomoc na rzecz osób niepełnosprawnych. Lubi posiedzieć na ławeczce przy Gęśniku.

- Nie chcę się córce i jej rodzinie narzucać - zaznacza. Stara się ją odwiedzać co jakiś czas. Umawiają się.

Trzy pokolenia, każde w innym mieście

- Dzieci mieszkają gdzie indziej niż rodzice, a jeszcze gdzie indziej mieszkają ich dzieci. Jak mamy trzy pokolenia, to one żyją zupełnie gdzie indziej. Mamy ułatwiony kontakt, czy to telefoniczny, czy przez różne komunikatory, ale nie mamy możliwości codziennej, bezpośredniej pomocy - zwraca uwagę dr Krzysztof Lisowski, adiunkt w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Zielonogórskiego. - Bardzo często jest tak, że kiedy starsze osoby podpadają na zdrowiu, muszą z tym radzić sobie same.

- Mama mojej żony nie chciała się do nas przeprowadzić. Mieszkała w Kutnie. Nie mogliśmy zrezygnować z pracy w Zielonej Górze, żeby pojechać tam i się nią opiekować. Długo mówiła, że daje sobie radę. Wiedzieliśmy, że jest coraz gorzej - opowiada K. Lisowski. I zwraca uwagę, że coraz częściej jako społeczeństwo dojrzewamy do opieki instytucjonalnej. - W pewnym momencie decydujemy się w ten sposób pomóc rodzicom, kiedy potrzebują pełnej, całodobowej i również medycznej, opieki. A osoby aktywne zawodowo nie są w stanie tego zapewnić. Kiedyś było przeświadczenie, że „jak to, twój rodzic idą do jakiegoś domu starców?” - przypomina.

Czekamy do ostatniej chwili

Psycholog i psychoterapeuta Zbigniew Piotr Kamrat z Centrum Zdrowia Psychicznego w Zielonej Górze potwierdza, że zapewnianie mamy czy taty, że daje sobie radę, ma uzasadnienie.

- Wypieramy problem. Czekamy do ostatniej chwili, bo

„jakoś to będzie”, albo „no dobra, to za miesiąc”. Warto podzielić kartkę na pół, na co mam wpływ, na co nie mam i zajmować się tym, na co mam wpływ, czuć sprawczość i nie tracić niepotrzebnie energii życiowej - radzi.

- Starych drzew się nie przesadza. Na pewno w tym powiedzeniu jest trochę prawdy - mówi. Wyjaśnia, że dla wielu seniorów dom, osiedle, sąsiedzi, to wszystko razem daje poczucie bezpieczeństwa i ciągłości. - Oderwanie od tego bywa bardzo trudne emocjonalnie. Szczególnie wtedy, kiedy ktoś ma takie poczucie, że nie miał wyjścia i decyzja została podjęta za niego. Wtedy nie sama przeprowadzka jest zła, ale to w jaki sposób się odbywa - tłumaczy.

Psycholog wyjaśnia, że każda zmiana jest dużym wysiłkiem dla naszego systemu nerwowego, ale u części z nas bywa oddechem ulgi, kiedy mieszkanie było pełne barier, daleko od lekarza, rodziny. Wtedy przeprowadzka poprawia komfort życia i bezpieczeństwo. Zaznacza, że trzeba się do tego przygotować, bo taka zmiana wpływa na zdrowie psychiczne i fizyczne człowieka, zmienia się całe tło życia, ulubiony sklep, znajomi, lekarz, nawet rozkład dnia.

- Krótkoterminowo może się pojawić bezsenność, gorszy apetyt, płaczliwość, poczucie osamotnienia, zagubienia - wylicza. - To częściej objawów stresu relokacyjnego. Dłużej utrzymująca się samotność zwiększa ryzyko stanów depresyjnych. To pokazują badania poczucia izolacji społecznej w starszym wieku.

Ale wskazuje też inną, lepszą stronę takiej przeprowadzki, kiedy kontakt z bliskimi, łatwiejszy dostęp do wsparcia, poprawia bezpieczeństwo i komfort życia, oznacza mniejszą samotność. - Badania pokazują, że trudniej jest wtedy, kiedy senior nie ma poczucia wpływu, kiedy „musi, bo dzieci tak chcą” - dodaje.



Pani Danutana emeryturze postanowiła przeprowadzić się do Zielonej Góry, by mieszkać bliżej córki.

FOT. MARIUSZ KAPALA

Jak przygotować się do przeprowadzki?

Psycholog podkreśla, że ważne jest zorganizowanie całego przedsięwzięcia, omówienie krok po kroku - to mniej obciążające niż nagłe wymuszone przeniesienie. Najpierw trzeba odpowiedzieć na pytanie, czy w ogóle warto.

- Bliskość dzieci to z jednej strony wartość: nie jestem sam, mam możliwość codziennego kontaktu z dziećmi i wnukami, w chorobie mam pomoc. Wyniki badań wskazują, że osoby starsze mieszkające blisko dzieci częściej deklarują większą satysfakcję z życia. Ale takie rozwiązanie ma też pułapki, bo łatwo stracić dotychczasową sieć wsparcia, znany klub, parafię, przyjaciół, sąsiadów. Nową sieć znajomości długo się buduje, nie tylko u seniorów - zauważa. Dodaje, że bardzo ważne są oczekiwania, bo czasami seniorzy wyobrażają sobie, że wreszcie będą widywać się z dziećmi codziennie, a w praktyce okazuje się, że one całymi dniami pracują, wnuki mają zajęcia i pojawia się rozczarowanie, że kontaktów jest jednak mniej.

Ekspert zwraca uwagę, że nawet gdy senior się przeprowadzi, jego dzieci też mogą kiedyś zmienić pracę, partnera, miasto, a on tam zostanie od wieku: mniejszych, większych - tłumaczy psycholog. - Rutyna jest bardzo dobra, daje punkt oparcia, ale żeby być w formie, potrzebujemy zmian, bodźcowania naszego systemu nerwowego.

- Warto podjąć taką decyzję, zwłaszcza wtedy, kiedy senior nieswojo czuje się tam gdzie teraz mieszka, ma jakiś konflikt z sąsiadami, wysokie schody do domu i inne bariery. Warto, kiedy relacje są dziećmi są bliskie i dobre. Nie bez znaczenia jest dostęp do opieki lekarskiej, środków transportu - podkreśla.

Nigdzie się nie wyprowadzę

Jeśli zapada decyzja o pozostaniu na miejscu, psycholog i tak radzi wprowadzenie zmian. Warto dostosować mieszkanie do nowych potrzeb, można choćby do wanny włożyć matę antypoślizgową, zainteresować się teleopieką, dowozem posiłków. Warto sprawdzić, czy częstsze wizyty dzieci są możliwe. Trzeba postarać się ze swojej strony podgrzać relację z nimi.

- Niektórzy z nas obawiają się zmian. Gdy jesteśmy starsi, tym bardziej potrzebujemy po-

czucia bezpieczeństwa i często z braku treningu zmian, są one trudniejsze. Do obszaru higieny psychicznej należy trenowanie zmian, niezależnie od wieku: mniejszych, większych - tłumaczy psycholog. - Rutyna jest bardzo dobra, daje punkt oparcia, ale żeby być w formie, potrzebujemy zmian, bodźcowania naszego systemu nerwowego.

Zdaniem naszego rozmówcy warto pomyśleć o zamianie mieszkania już wtedy, kiedy seniorzy jeszcze we dwoje mieszkają, ale np. na czwartym piętrze bez windy. Są naprawdę w miarę sprawni, ale już warto byłoby zamienić się na mieszkanie na parterze, gdzie jest np. dostęp do ogródka. - To nie musi być od razu przeprowadzka do dzieci, miasta, którego nie czują, ale zamiana na tym samym osiedlu, żeby żyło się wygodniej - wyjaśnia Zbigniew P. Kamrat.

Tymczasem pani Helena zapisała się na Uniwersytet Trzeciego Wieku. Pani Danuta planuje wybrać się na kurs tańca. Obie mówią o nowych możliwościach i realizują swoje plany.

Trupów jest dużo, jak na mnie. Zazwyczaj tak beztropko nie morduję bohaterów

Rozmowa z Leszkiem Hermanem, pisarzem i architektem, autorem wydanej niedawno książki „Wrak Albionu”.

Bogna Skarul

Na początku czerwca mówił pan o książce, a właściwie cyklu książek, który pan właśnie rozpoczynał. Czy ta wydana niedawno wpisuje się w ten cykl?

Rzeczywiście, nasza ostatnia rozmowa była na temat cyklu, który wtedy wymyśliłem - opowieścią o XIX-wiecznym Szczecinie. Pierwsza książka z tej nowej serii („Ideburga”) ukazała się właśnie w czerwcu. Owszem, będę kontynuował ten cykl. Ale nie tym razem (śmiech).

Nie tym razem?

Książka, która niedawno się ukazała, dotyczy jeszcze innej historii, innych przygód i jest z zupełnie innej bajki. Wienc na tę kolejną część tego cyklu o XIX-wiecznym Szczecinie trzeba jeszcze poczekać. Potrzebuję trochę więcej czasu, żeby poukładać sobie wszystko w głowie.

Jak się umawialiśmy na rozmowę i pan szukał czasu i mówił, że nie ma go pan zbyt wiele, bo pisze pan książkę, to co to znaczyło? Jaką książkę właściwie pan teraz pisze?

Tak, przyznam, trochę się to wszystko skomplikowało. Wtedy, w czerwcu, jak mówiłem, że piszę jakąś książkę, to właśnie pisałem tę, która teraz wyszła. Miałem taki lekki poślizg. Zresztą po raz pierwszy zdarzyło się tak, że napisałem dwie książki w roku. I przyznam, że mi to się mocno dało we znaki. Natomiast teraz powstaje właśnie druga część tego cyklu o XIX-wiecznym Szczecinie. Tę opowieść mam teraz na biurku (a właściwie na monitorze) i wyjdzie ona na wiosnę przyszłego roku. Co prawda obiecałem wydawnictwu, że uporam się do gwiazdki, ale już teraz widzę, że to mało prawdopodobne. Pewnie trochę się spóźnię i dopiero w styczniu oddam do redakcji.

Rzeczywiście trochę to skomplikowane, ale wróćmy do historii, którą opisał pan

w książce niedawno wydanej. O czym jest ta historia?

Zawsze trudno jest mówić o książce, która dopiero co pojawiła się na księgarskich półkach. Tym bardziej o książce, która jest - jak w tym wypadku - thrillerem. Lepiej nie spojlerować, nie odkrywać za dużo, zachować jednak tajemnice, w odkrywaniu których czytelnik będzie miał frajdę. Tak jest generalnie z kryminałami, z książkami sensacyjnymi, że trudno o nich rozmawiać w trakcie jakiejś promocji. Trzeba bardzo uważać, żeby nie zdradzić zbyt wiele. Będę się więc posługiwał ogólnikami. Choć jak czytam blogerów, to okazuje się, że oni takich problemów nie mają. Oni zdradzają niemal wszystko, łącznie z tym, kto zginął i kto zabił. Zazwyczaj psują mi tym lekturę. O swojej nowej książce też już przeczytałem kilka recenzji, które - moim zdaniem - za dużo zdradzają.

A co pan może zdradzić?

Ta książka miała być kryminalna, sensacyjna, przygodowa. Z racji tego, że sporo czasu poświęciłem na research, przygotowując się do pisania o dziewiętnastowiecznym Szczecinie, postanowiłem, że ta druga książka będzie mniej historyczna, a bardziej taka sensacyjna właśnie. Specjalnie to wymyśliłem. Miał być to taki typowy thriller z Netfliksa (sic). Taki komplet - thriller, sensacja z niewielką ilością historii.

Ale trup się w niej ściele?

No tak, jak to w thrillerze. Trupów będzie nawet zdecydowanie więcej jak na mnie. Zazwyczaj tak beztropko nie morduję bohaterów.

Właśnie, trochę byłem zdziwiona. To nie jest podobne do pana?

Tak, ale tak miało być właśnie, to miała być taka książka sensacyjna, kryminalna i tam trochę tych zwłok musiało się pojawić w związku z tym. Takie było założenie.

To przynajmniej proszę uspokoić czytelników i zdradzić, że mimo wszystko to dobrzy bohaterowie wygrają?

Ci, co mnie znają, to wiedzą, że ja właściwie tak bezpardonowo nie zabijam, tak jak niektórzy kryminaliści (śmiech). Powiem inaczej, zwłoki były niezbędne do tego, żeby akcję posuwać do przodu. Prawie udało mi się przypadkiem zacytować Agatę Christie.

Trochę pan mnie uspokoił.

Dla mnie to ciekawe pytanie, bo o czymś musi świadczyć. Pojawia się nie pierwszy raz.

A o co jeszcze pytają pana potencjalni czytelnicy w kontekście tej ostatniej powieści?

Są ciekawi, czy wszyscy moi stali bohaterowie przeżyli i czy nie kusiło mnie, żeby któregoś z nich zabić?

I co? Kusiło?

Kusiło mnie, ale tym razem się powstrzymałem. Wszyscy przeżyli.

Uff!

Na razie za wiele nie zdradziłem. No to już trochę jesteśmy do przodu z tą książką.

Co jeszcze może pan zdradzić?

Ta historia w książce toczy się właściwie całkowicie współcześnie. Jest związana z poszukiwaniem skarbu. Ekipa poszukiwaczy rusza na morze po to, żeby znaleźć klejnoty, które zaginęły na początku XIX wieku. I to jest jedyny związek z tą epoką, w której to się dzieje, bo wstawki historyczne dotyczą właśnie tej historii zaginięcia klejnotów.

Co to za klejnoty?

Ten wątek to jest taki trochę ukłon do jednej z moich poprzednich książek. Bo generalnie ta opowieść powstała jakby trochę na prośbę czytelników. Właśnie „Szachownice” zakoń-

czyłem takim otwartym wątkiem, w którym przytoczyłem całą historię kradzieży Skarbu Wawelskiego, gdzie Niemcy ogołocili cały skarbiec koronny. Przetopili złoto, natomiast klejnoty sprzedali. Zwyczajnie, poprzez bank pruski w całej Europie. Teraz prawdopodobnie leżą w wielu sejfach w całej Europie. Wymyśliłem, że po prostu część z tych klejnotów została wywieziona do Stanów Zjednoczonych i moi bohaterowie je tam odkryli (nie chcę teraz dla odmiany zdradzać wszystkich wątków i tajemnic „Szachownicy”). Klejnoty miały trafić do Polski, żeby wspomóc powstanie listopadowe, ale statek, który wiozł je z Liverpoolu do Polski, zatonął w okolicach Morza Irlandzkiego. I tak zakończyła się „Szachownica”. Miałem się już tym nie interesować. Po prostu miało być takie otwarte zakończenie, bo wiele takich historii tak się kończy. Przecież nie wszystko się znajduje, nie wszystkie zagadki znajdują swoje rozwiązanie w rzeczywistości. Ale moi czytelnicy mi nie odpuszcili - dostałem mnóstwo pytań i maili. Pytali, czy moi bohaterowie będą szukać tego skarbu, czy będą nurkować do tego statku, pytali, jak to się skończy? I pomyślałem właśnie, że tę historię akurat wyciągnę i teraz opowiem dalej.

Muszę zapytać, bo pan słyszy z tego, że pisze książki, w których jest dużo prawdy historycznej, co w tej najnowszej książce jest prawdą, a co jest zmyśloną historią?

Prawdą jest opowieść o kradzieży skarbu. Prawdą jest to, że Hohenzollernowie sprzedawali klejnoty koronne. W swojej książce wymyśliłem, że te klejnoty to będzie wyjątkowa, bezcenna kolekcja szafirów, wśród których jeden był jednym z największych szafirów na świecie. I to jest rzecz bardzo prawdopodobna. Wśród klejnotów, którymi zdobione były korony ze Skarba Wawelskiego, był jeden szafir wielkości jajka. Oczywiście nie ma żadnych fotografii tych koron z oczywistych względów. Zachowały się jedynie wizerunki i obrazy królów i królowych ubranych w te korony, no i oczywiście opisy. To mi wystarczyło, żeby stworzyć historię w książce.



Leszek Herman

Ta książka była także takim swoistym eksperymentem pisarskim. Ponieważ z racji tego, że ten statek zatonął w okolicach Szkocji, przy przesmyku z Morzem Irlandzkim, to kontynuując tę akcję, wiedziałem, że nie będę miał wielu możliwości, żeby fabułę umieścić na Pomorzu i w Szczecinie. Dlatego też skupiłem się na znalezieniu jak najciekawszych wątków i tajemnic z okolic, gdzie zatonął feralny parowiec.

O ten Szczecin to miało być moje kolejne pytanie (śmiech).

Tym razem nie ma Szczecina, bo musiałem zostać w Szkocji. Stwierdziłem, że trudno, tak musi być. Moi bohaterowie tam będą nurkować, tam będą szukać klejnotów, więc muszą tam zostać na czas całej akcji w książce. Zaczęłem więc grzebać w archiwaliach i wygrzebałem mnóstwo kapitalnych historii, kapitalnych tajemnic szkockich, związanych z Półwyspem Galloway, z miasteczkiem Portpatrick, gdzie stacjonują moi bohaterowie. I tak to się ułożyło.

Jak to się stało, że już siedział pan w historii „Ideburgii” i raptownie przeskok na zupełnie inną opowieść?

Bo „Ideburga” to była taka rzeczywiście książka wynikająca z potrzeby oderwania się trochę od tego ciągłego pisania o sensacjach współczesnych. Chciałem napisać coś takiego trochę innego. Chciałem także kompletnie zmienić bohaterów, bo miałem już dosyć ciągle tych samych. Używałem ich do różnych celów, w różnych grupach, w różnych konfiguracjach, tak się ratowałem przed tym, żeby się nie zanudzić ciągle z tą samą grupą. Potrzebowałem jednak od nich wytnięcia. Poza tym chciałem napisać książkę właśnie z tego okresu. Ten 1890 rok w Szczecinie to był kapitalny okres. Pierwsze samochody, pierwsze rowery, pierwsze wielkie fabryki. Pojawiło się w Szcz-

ecinie zupełnie nowe społeczeństwo, fabrykanci, przemysłowcy, traciła znaczenie arystokracja. To był bardzo ciekawy okres, a my o nim bardzo mało wiemy. Natomiast „Wrak Albionu” był na prośbę czytelników i jest kontynuacją przygód moich starych bohaterów.

To teraz wychodzi na to, że pisze pan dwa cykle.

No tak (śmiech). Było z tym trochę bardziej prozaicznie. Wymyśliłem sobie (nie miała baba kłopotu), żeby napisać dwie książki rocznie, a nie jedną. I stąd się zrobiły dwa cykle. Myślałem sobie, że piszę ciągle jedną książkę, która cały czas wychodzi przed gwiazdką, tymczasem inni w tym czasie piszą cztery, pięć - co nawiasem mówiąc, dla mnie jest niewyobrażalne - ale pomyślałem sobie, że dwie może spróbuję.

A ja teraz wróć do pytania, jakie zadałam panu z 10 lat temu - czy pan jest teraz już bardziej architektem, czy pisarzem?

Jak obserwuję kolegów piszących w Szczecinie, to, niestety, kończy się to tym, że oni rezygnują ze swojego pierwszego zawodu na rzecz pisania. Zresztą teraz już można, bo jeszcze parę lat temu nie było to możliwe, bo z pisania nie dało się żyć. Teraz można. Szczególnie jak się pisze kryminały czy sensacje, tego typu literatura pozwala się utrzymać. Więc mam wrażenie, że ta decyzja jest przede mną.

Ale na razie daje pan radę być i pisarzem i architektem?

Ledwo, ale ja lubię projektowanie. To jest fajny zawód, mi się to podoba i nie chcę z niego rezygnować. Poza tym ten zawód daje mi materiał do pisania. Ciągłe się stykam z różnymi takimi ciekawymi rzeczami na budowach czy przy projektach, ciągle się stykam z jakąś historią. I to jest coś, co mi daje również tematykę do książek.

Niezależne wdowy, artystki i buntowniczk

Bieszczady - kraina wolności, zakapiorów, artystów i uciekinierów od miejskiego hałasu. Ale im dłużej im się przyglądać, tym wyraźniej widać, że to miejsce nie jest ani romantyczną dziczą, ani pustą przestrzenią gotową na nowe legendy. Pod warstwą współczesnych opowieści wciąż żyją tu historie wysiedleń, nieistniejących wsi, wieloetnicznych sąsiedztw i pamięci. Anna Kamińska w książce „Nie dopytuj się” wraca w Bieszczady, by opowiedzieć je na nowo z kobiecej perspektywy.



Anna Kamińska: Przez dwa lata jeździłam w Bieszczady na reporterskie wyprawy.

FOT. MAT. PRASOWE

Jolanta Tęcza-Ćwierc

Zofia Komédowa, Maria Kownacka, Joanna Hasiórowa - są bardzo różne. Co łączyło je w ich związku z Bieszczadami?

Wszystkie kochały niezależność, miały ogromną wiarę w siebie i przekonanie, że poradzą sobie wszędzie. Hasiórowa, artystka tkaniny, żona Władysława Hasióra, podróżowała i wystawiała prace na całym świecie. Komédowa - najpierw żyła jako światowa kobieta u boku męża muzyka, torując mu karierę, a potem odważna wdowa. Kownacka - przez lata bez oporów ruszała w teren, nawet po siedemdziesiątce, by obserwować przyrodę. Była wieczną „kobietą w drodze” - reporterką, krajoznawczynią, która musiała wszystko w naturze dotknąć, usłyszeć i zobaczyć. Pracowała do końca życia. Wszystkie moje bohaterki to kobiety wyzwolone, samodzielne, odważne, gotowe podjąć decyzję o zmianie życia z dnia na dzień. Synowie Hasiórowej i Komédowej opowiadali mi, jak nagle usłyszeli od matek, że mają im wynająć pokój lub spakować rzeczy z mieszkania, bo one zostają w Bieszczadach. Moje bohaterki łączyła też ogromna uważność na przyrodę. Zofia Komédowa opowiadała, że nie mogła się skupić na czytaniu, bo tyle działo się wokół jej domu w Bieszczadach: a to sarny podchodziły pod San, a to łasice biegały po strychu, a to niedźwiedź wszedł na podwórkę, albo obserwowała przez lornetkę ptaki w dolinie Sanu.

To bohaterki na nasze czasy?

Zdecydowanie. Realizowały w jakiś sposób - pewnie nie-

świadomie - ideę głębokiej ekologii. Nie stawiały siebie w centrum i zamykały się w domach, tylko budowały relacje z sąsiadami, rozumiały, że współczucie to nie uczucie, tylko postawa, dbały o zwierzęta, przyglądały się roślinom rosnącym obok domu, czyli aktywnie, z pełnym zaangażowaniem nawiązywały więzi ze wszystkim, co żyje. I troszczyły się o środowisko. Pomagały innym i chroniły to, co wokół, doświadczając Bieszczadów w pełni.

Tytuł „Nie dopytuj się” brzmi jak nakaz milczenia. Co oznacza?

To zdanie usłyszałam w Bieszczadach kilka razy. Na przykład od gospodarza schroniska, którego dopytywałam kiedyś o współuczestników pewnego wieczoru w Bieszczadach. Opowiedział mi historię jednego z kolegów, który w nich przepadł. Drugi raz - od osoby wychowanej w Bieszczadach, która odkryła, że część rodziny kolegi, która nagle zjawia się w jego domu, trafiła na Warmię po wysiedleniu w czasie akcji „Wisła”. W obu sytuacjach padło: „Nie dopytuj się”. Nie wiedziałam też przez długi czas, czy mam prawo dopytywać o losy pewnej rodziny z Wetliny, aż w końcu się odważyłam. Uznałam, że to świetny tytuł, bo w Bieszczadach takich niedopowiedzianych historii - wynikających z wojny oraz wysiedleń, przesiedleń, czy trudów życia na co dzień jest mnóstwo, a codzienność bieszczadzka i okruciny wielkiej historii to tło mojej książki.

Jak często trafiała pani na historie, których nie dało się dopytać?

W Bieszczadach pamięć została przerwana w latach 40. XX wieku, więc nieustająco trafiałam na takie historie. Każda wieś ma inną przeszłość: jedne miejscowości objęła akcja „Wisła”, inne - jak okolice Lutowisk - nie, bo do 1951 roku należały do ZSRR, dopiero potem na skutek korekty granic wróciły do Polski. Ta wielość, różnorodność i gęstość historii była dla mnie wyzwaniem.

Jak wyglądała pani praca?

Przez dwa lata jeździłam w Bieszczady na reporterskie wyprawy. Część rozmów zawsze miałam umówionych, a część wynikała z tego, że kogoś spotkałam na miejscu. Przyglądałam się życiu w wielu miejscowościach. Rozmawiałam z rodzinami i przyjaciółmi głównych bohaterek książki, przeglądałam dokumenty, odwiedzałam archiwa, odsłuchiwałam nagrania Zofii Komédowej, odszyfrowywałam listy byłej żony Władysława Hasióra, odszukiwałam świadków zdarzeń w innych częściach Polski i sporo czytałam, żeby nie powtarzać tego, co już napisano o Bieszczadach, tylko opowiedzieć czytelnikom nowe historie.

Czy podczas zbierania materiałów coś panią zaskoczyło?

W Bieszczadach zaskakuje wiele i to nawet ludzi, którzy są stamtąd, choćby dzika przyroda. Spotyka się tam osoby z nieprzewidywalnymi pomyślnymi na życie, barwnymi osobowościami, czy takich, którzy opowiadają niestworzone rzeczy. Przed sklepami we wsiach siedzą miejscowi, którzy potrafią snuć opowieści bez końca.

Mnie na pewno zaskoczyła Zofia Komédowa. Znałam ją z opowieści artystów i publikacji - raczej niepochlebnych. A jej sąsiedzi malowali zupełnie inny obraz „Zośki” - osoby, która pomagała wszystkim we wsi, wozila cudze zwierzęta do weterynarza, pomagała ludziom pisać pisma, załatwiała lekarzy, prowadziła dom otwarty dla wszystkich: i dla artystów, i dla miejscowych.

A same Bieszczady? Zmieniła się pani wizja tych gór?

Znałam Bieszczady od lat z górskich wędrówek i miałam zawsze wrażenie, że to góry łagodne. Jednak kiedy zaczęłam rozmawiać w ramach pracy nad książką z ratownikiem GOPR i dowiedziałam się o wielu zdarzeniach: zaginięciu dzieci na poloninie, zamrożeniu leśnika w lesie na skutek załamania pogody, czy wypadku śmiertelnym na łagodnym Bukowym Berdzie, zaczęłam na nie patrzeć inaczej, z respektem. Opisuję w książce te historie.

Pisze pani również o napięciach kulturowych: Bojkowie, Łemkowie, Polacy, Ukraińcy, Żydzi. Czy Bieszczady nadal noszą ślady tamtej wieloetnicznej historii?

Ślady rzeczywiście noszą, ale mam wrażenie, że o wieloetniczności, wielokulturowości, czy wielonarodowości dawnych Bieszczadów mówi się zdecydowanie za mało. Wielokulturowość sprzed II wojny światowej nie jest tu szeroko opisywana, pokazywana, czy przypomniana. W Lutowskach jest kirkut - cmentarz żydowski, ale trudno do niego trafić,

tablica informacyjna stoi gdzieś na uboczu, a w miejscu byłej synagogi, po której zostały ruiny, leżą śmieci. Zdecydowanie brakuje działań, które przywołałyby tamtejszą historię.

W książce pojawia się też Simona Kossak. Jaką rolę odegrała w kontekście Bieszczad?

Zanim trafiła do Puszczy Białowieskiej, marzyła, by pracować w Dolinie Hulskiej w Bieszczadach. Pojechałam tam jej śladami, żeby zobaczyć miejsce, które sobie wymarzyła. Znała te góry z czasów studiów biologicznych na Uniwersytecie Jagiellońskim i po dyplomie chciała badać tam dzikie zwierzęta. Nie dostała jednak pracy, nie było tam jeszcze Bieszczadzkiego Parku Narodowego. Pojechała więc do Białowieży, znalazła etat w jednym z instytutów naukowych i została tam na całe życie. Ale kochała każdy las górski: świerki, jodły, cisy. Wracała w Bieszczady, miała tu przyjaciela. Patrząc na nią, próbowałam zrozumieć, co tak bardzo ją tu kiedyś porwało, zafascynowało i uwiódło. Dzisiaj rozumiem ją doskonale.

Pisze pani o kobiecej relacji z naturą, a Bieszczady określa jako „kobietę niezależną”. Skąd ten trop?

Z historii moich bohaterek. Od początku chciałam opowiedzieć o nich z kobiecej perspektywy, ponieważ takiej w książkach o Bieszczadach właściwie nie ma. Trafiałam na publikacje o zakapiorach, wojsku, harcerzach, PRL-u, ale nie o kobietach. A wiedziałam od lat, że mieszkala w nich choćby „szalona Zośka Komédowa”. To jej

historia zmotywowała mnie, by przyjrzeć się, jak żyły tam inne kobiety: dlaczego wybrały to miejsce, albo do niego wróciły, dlaczego zostały w Bieszczadach niejako zrządzeniem losu i jakie te kobiety są. Rozmawiałam z panią, która pamięta przedwojenne Bieszczady i ma ponad 100 lat, przytaczam relacje wielu kobiet. Chciałam pokazać, jak kobiety funkcjonowały w trudnym terenie, w surowym klimacie, z kiepskimi drogami i długimi zimami. Kiedyś i dziś.

W książce wybrzmiewają te trudności życia w górach. Jak wpływały one na pani bohaterki i na pani odbiór ich siły?

Imponują mi najbardziej ich otwartość, elastyczność i gotowość do przemieszczania się, także w dojrzałym wieku. To „kobiety migrujące”, które przeczą stereotypowi, że starych drzew się nie przesadza. I Komédowa, i Hasiórowa miały wnuki, a Kownacka wychowywała siostrzeńców, ale chciały przeżyć swoje życie po swojemu, mieszkać z daleka od miasta w dzikiej przyrodzie i sprawdzić się w nowym miejscu. Były dzielne, kreatywne, spontaniczne i miały poczucie humoru. Apelowały, by ze wszystkim co żyje, rośnie, kwitnie, żyć w harmonii. Dziś dużo mówimy o „drugiej połowie życia”, czy „starzeniu się z godnością”, a te kobiety pokazują, jak może wyglądać życie na emeryturze i to jest niezwykle podbudowujące. Miałam ogromną przyjemność, że mogłam odkryć te kobiety, czytać ich zapiski, słuchać ich słów, oglądać ich życie na fotografiach i opowiedzieć ich historie w swojej książce.

Odpoczynek w czasie choroby umożliwia organizmowi walkę

Rozmowa z dr n. med. Moniką Wanke-Rytt, pediatrą, lekarzem chorób zakaźnych, przewodniczącą Zespołu ds. Kontroli Zakażeń UCK Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego.



Pacjent oczekuje tabletki-cud, a kluczowe są odpoczynek i nawadnianie. Przyjmując np. paracetamol tylko poprawiamy komfort chorowania.

FOT. FREEPIK

Mira Suchodolska

W polskich gabinetach znany jest scenariusz: pacjent przychodzi z katarem, gorączką i kaszlem, a wychodzi z zaleceniem odpoczynku i picia wody. Często czuje się zlekceważony. Dlaczego?

To bardzo częsta reakcja, ale wynika ze zderzenia kilku światów. Pacjent chciałby wyzdrowieć w dobrą i wrócić do pełnej sprawności. Lekarz natomiast ma obowiązek działać zgodnie z wiedzą medyczną. A ta mówi jasno - na większość infekcji wirusowych, poza grypą, nie mamy skutecznych leków. W aptekach widzimy ogrom syropów, tabletek i saszetek, ale 99,9 proc. z nich nie ma udokumentowanej skuteczności. Pacjent oczekuje magicznej tabletki, a lekarz wie, że kluczowe są odpoczynek i nawadnianie. Pacjent, przyjmując preparaty typu paracetamol lub ibuprofen, żeby obniżyć gorączkę, nie zdrowieje, tylko poprawia sobie na chwilę komfort chorowania. Jeśli oszukamy organizm paracetamolem, to rzeczywiście rano wstaniemy i pójdziemy do pracy. Ale organizm niestety wieczorem powie: „Stop, basta, nie mam siły i mogą być poważne powikłania”. Poza tym, idąc z infekcją do pracy, zarażamy innych.

Dlaczego odpoczynek jest tak ważny? Mówi się, że łóżko nie leczy.

A jednak leczy, czy raczej umożliwia organizmowi walkę. Gorączka, przyspieszone bicie serca i szybszy oddech to objawy silnego stanu zapalnego. Organizm pracuje wtedy na 200 proc. Jeśli mimo infek-

cji działamy na pełnych obrotach, dokładamy mu kolejne obowiązki: dotlenianie mięśni, aktywność, stres. To prosta droga do powikłań. Przykład? Zapalenie mięśnia sercowego po przechodzonej grypie. Kilka dni w łóżku często chroni nas przed tygodniami, a nawet miesiącami leczenia powikłań.

Wspomniała pani o grypie. Dlaczego jest bagatelizowana?

Bo wielu dorosłych myli ją z przeziębieniem. Tymczasem grypa to choroba, która potrafi zabić. Powoduje największe stany zapalne spośród sezonowych wirusów. Oprócz ciężkich objawów daje powikłania: zapalenie płuc, zapalenie mięśnia sercowego, udary, zawały. Wiemy też, że 4-6 tygodni po szczycie zachorowań na grypę rośnie liczba zawałów i udarów. To nie przypadek.

Czy mężczyźni faktycznie chorują ciężiej?

Tak! I to nie jest żart z internetowych memów. Różnice immunologiczne - m.in. rola testosteronu czy inna aktywność limfocytów - sprawiają, że mężczyźni gorzej znoszą infekcje wirusowe. Statystyki z pandemii COVID-19 były jednoznaczne: w niektórych krajach nawet 80 proc. zmarłych stanowili mężczyźni. Natomiast kobiety gorzej znoszą infekcje bakteryjne.

A jak to jest z antybiotykiem? Dlaczego w Polsce dostaje się go tak często, nawet przy wirusach?

To trudny temat. Antybiotyki działa tylko na bakterie, a większość sezonowych in-

fekcji to wirusy. W krajach takich jak Wielka Brytania czy państwa skandynawskie nawet ropnej anginy często nie leczy się antybiotykiem - o ile przebieg nie jest ciężki. W Polsce presja pacjentów jest ogromna. Pacjent mówi, że zaraz umrze, CRP, czyli wskaźnik stanu zapalnego w organizmie bywa podwyższony (co zdarza się też w grypie), a lekarz przyjmuje kilkadziesiąt chorych dziennie. Łatwo wtedy pójść na skróty. Tymczasem zbędny antybiotyk niszczy mikrobiotę jelitową - naszą naturalną ochronę - i napędza antybiotykooporność. To globalny problem zagrażający medycynie. Walczymy z nim, jak możemy, ale bez większego sukcesu. Zdarza się, że nasi koledzy - lekarze z zagranicy - żalą się, że polscy pacjenci wymuszają na nich przepisywanie antybiotyków.

Czy probiotyk pomoże po antybiotyku?

W niewielkim stopniu. W naszych jelitach żyją miliardy bakterii, ważące łącznie ok. dwóch kilogramów. Jedna kapsułka probiotyku to jak kropla w morzu. To bardziej działanie symboliczne, homeopatyczne niż realna odbudowa mikrobiomu.

Dlaczego lekarze tak rzadko wykonują testy na grypę, RSV czy covid? Pacjenci mówią, że prawie nigdy ich nie dostają.

I to jest dla mnie kompletnie niezrozumiałe. Testy antygenowe combo są refundowane. Jeśli pacjent ma objawy infekcji, ma prawo do testu. Dzięki niemu w przypadku grypy możemy wdrożyć oseltamiwir - jedyny skuteczny lek prze-

ciwirusowy w codziennej praktyce. Bez testu często pacjent go nie dostaje. Co więcej, test można wykonać także w wielu aptekach - farmaceutyci są do tego przeszkoleni.

Co z detoksykacją i oczyszczaniem organizmu? Wiele osób wierzy, że to przyspiesza powrót do zdrowia.

To mit. Nasz organizm nie potrzebuje „detoksów”. Toksyny usuwają nerki i wątroba. W czasie gorączki tracimy więcej płynów, więc picie jest kluczowe - ale po to, by zapobiec odwodnieniu, zakrzepom czy zaburzeniom krążenia, a nie po to, by wypłukać toksyny.

Czy nadal powinniśmy się obawiać COVID-19?

Obecne warianty są dużo łagodniejsze dla osób zdrowych, ale ryzyko ciężkiego przebiegu nadal mają osoby z grup ryzyka - starsze, przewlekłe chore, z obniżoną odpornością. W ich przypadku szczepienia są bardzo ważne. Ogólnie dzisiejszy covid rzadko przypomina ten z lat 2020-2021.

O czym powinniśmy pamiętać w sezonie infekcyjnym?

Po pierwsze: odpoczynek nie jest słabością, lecz elementem terapii. Po drugie: testujmy się, bo test pozwala wdrożyć właściwe leczenie, np. lek przeciwwirusowy na grypę. Po trzecie: szczepienia - zwłaszcza seniorzy powinni się szczepić przeciw grypie i pneumokokom, bo to realnie chroni przed utratą samodzielności i powikłaniami.

Rzadko mówi się o szczepieniu dorosłych.

Ubolewam nad tym, bo zarówno w przypadku kontaktów domowych, bardzo bliskich, jak i szkolnych, nauczyciel-uczeń, ryzyko przeniesienia infekcji jest bardzo wysokie. 2/3 dorosłych cierpi na choroby przewlekłe, z czego ok. 70 proc. powinno przyjmować szczepienie przeciwko pneumokokom, jednak proponowano je zaledwie 10 proc. z nich. Dorośli umykają nam w systemie, do nich się nie dzwoni z „przypominalką”, że czas się zaszczepić. A to dorośli zajmują się dziećmi, prawda? Tak więc jako społeczeństwo jesteśmy w ogóle nieprzygotowani do sezonu infekcyjnego - i tak już od lat. Nawet przeciwko grypie niechętnie się szczepimy, coż więc mówić o pneumokokach, choć szczepienie to zmniejszone ryzyko ciężkiego zapalenia płuc, a co za tym idzie śmiertelności wśród osób starszych. Do braku świadomości i chęci dochodzą bariery finansowe - szczepionki dla osób dorosłych są drogą. Nowa szczepionka przeciwko RSV dla osób dorosłych kosztuje powyżej 600 zł, to zaporowa cena. A RSV dotyka nie tylko dzieci, choć powszechnie jest uznawane za infekcję wieku dziecięcego, w poprzednim sezonie do szpitali trafiła olbrzymia grupa seniorów z zapaleniem oskrzeli o tej etiologii, które „lubi” przekształcać się w bakteryjne zapalenie płuc - a to zakażenie w grupie osób starszych może mieć 20-proc. śmiertelności. Mówiąc bardziej obrazowo - co piąty chory umrze. Ale wzajemne zakażenie działa też w drugą stronę - jedno z badań pokazuje, że zaszczepienie dzieci zmniejsza liczbę hospitalizacji i co za tym idzie śmiertelność osób starszych.

Czy są badania mówiące co bardziej się opłaca - refundować szczepienia, czy ponosić wydatki na leczenie?

W Polsce nie robi się takich wyliczeń, przynajmniej ja o tym nie słyszałam, ale robi się je w innych krajach i wszędzie wynik wskazuje na większą opłacalność prewencji. Pacjent z ciężkim zapaleniem płuc często trafia na oddział intensywnej terapii, gdzie jeden dzień pobytu to koszt od kilku do kilkunastu tysięcy zł. Dodajmy do tego koszty absencji w pracy - a zdarza się, że z powodu dużej liczby zakażeń w sezonie infekcyjnym z powodu nieobecności pracowników sparaliżowane są całe jednostki. Np. szpitale, gdyż lekarze i inni pracownicy medyczni także niechętnie się szczepią, choć odsetek zaszczepionych w tej grupie jest nieco wyższy niż wynosi średnia krajowa.

Dlaczego ludzie nie chcą się szczepić, z czego wynika ta bariera mentalna?

Bo mają jakieś swoje przekonania, na zasadzie „sąsiadka się zaszczepiła, a i tak dostała grypy i mało nie umarła”. Poza tym nie mamy nawyku, aby raz w roku udać się do lekarza, żeby wystawił nam receptę na szczepionki, tłumaczymy się brakiem czasu. A wszystko przez to, że nie zdajemy sobie sprawy, co to znaczy ciężki przebieg choroby, np. grypy, którą kojarzymy z nieco silniejszym przeziębieniem. Przechodzona czy źle leczona grypa może skutkować powikłaniami tj. zapaleniem mięśnia sercowego, zaburzeniami neurologicznymi (dziś dostrzega się związek grypy z demencją i udarami), ciężkim zapaleniem płuc.

Być dzieckiem w starożytniej Judei...

Podstawowymi celami życia pobożnego Żyda w czasach Jezusa było dochować wiary i założyć rodzinę - co było realizacją nakazu Bożego. Dlatego dzieci były zawsze chciane i oczekiwane. Gorzej było z ich traktowaniem.



Dzieci żydowskie uczyły się w klimacie, który nazwalibyśmy dziś konserwatyzmem religijnym. („Jezus w świątyni”).

FOT. NAC

Mariusz Grabowski

Już w Księdze Rodzaju zapisano strategiczny, perspektywiczny plan dla Narodu Wybranego: „Po czym Bóg im błogosławił i powiedział do nich: »Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną«” (Rdz 1, 28).

Córki nie były witane w rodzinie z taką radością jak synowie. Powodów było wiele. Z chwilą zawarcia małżeństwa żona przechodziła do domu męża i była stracona dla rodziny; córki nie mogły też dziedziczyć. Nadto dziewczyny narażone były na wiele innych niebezpieczeństw: mogły nie wyjść za mąż, pozostając samotne

w domu rodzinnym, mogły też zostać uwiedzione. W przypadku, gdy kobieta zostawała bezdzietną wdową lub została odesłana przez męża, wracała do domu rodzinnego.

Zdecydowanie lepsza była sytuacja życiowa synów. Przywilejami cieszył się w rodzinie przede wszystkim pierworodny, który za życia ojca miał pierwszeństwo przed swymi braćmi, zaś po jego śmierci dziedziczył dwukrotnie więcej od braci i stawał się głową rodziny.

Imię jest ważne

W tekście „Małżeństwo i rodzina w kulturze starożytnego Izraela” ks. Bogdan Wiktor Matysiak pisze: „Narodziny dziecka zawsze były w rodzinie wiel-

kim wydarzeniem (...). Po poro-dzie matka i dziecko podlegały szczególnym przepisom prawa izraelskiego. Przez fakt narodzin matka zaciągała na siebie nieczystość rytualną, tzn. nie mogła brać udziału w aktach kultu. Po urodzeniu chłopca pozostawała nieczysta siedem dni, a okres jej oczyszczania trwał cały miesiąc. Po urodzeniu zaś dziewczynki okres nieczystości rytualnej trwał dwa razy dłużej: dwa tygodnie i dwa miesiące. Bezpośrednio po urodzeniu się dziecko otrzymywało imię, które zwyczajowo było wybierane przez matkę, a tylko okazynie nadawał je ojciec”.

I dalej: „W kulturze izraelskiej, podobnie jak na całym starożytnym Bliskim Wschodzie, nadanie komuś imienia oznaczało przejęcie nad nim władzy; odnosiło się to do ludzi, zwierząt i przedmiotów. Imię było także wyrażeniem związanej z daną osobą nadziei lub jej symbolem. Stąd też nadawano imiona na podstawie zaistniałych zdarzeń podczas porodu, zachowania się dziecka: Nachor (»chrzypacz«) czy Paseach (»chromy«)”. Chłopców w ósmym dniu obrzezano. Był to znak włączenia we wspólnotę narodu wybranego. Ów obrzęd był na tyle istotny, że dokonywano go ósmego dnia nawet wtedy, gdy dzień ten przypadał w szabat. Tak, choć jeszcze nieświadomie, małe wkroczał w przestrzeń religii i wiary.

Wychowanie

Dzieci żydowskie uczyły się i wychowywały w klimacie, który nazwalibyśmy dziś konserwatyzmem religijnym - w rodzinie, pracując i modląc się razem z rodzicami i krewnymi. Dorastające dzieci, chłopcy i dziewczynki, były bezpośrednio zapoznawane z pracami i przyszłymi zadaniami, pomagali w polu i w domu, często doglądały

trzód, co dotyczyło również dziewcząt. Dziewczynki pozostawały w okresie dzieciństwa i młodości pod opieką matki tak, iż nawet zachowało się przysłowie: „Jaka matka, taka córka”.

Dziewczynki uczyły się prowadzić dom: gotowania, szycia i tkactwa, gospodarstwa domowego i uprawy roli. Pasterstwo, prace na roli i przy żniwach również należały do dziewczęcych obowiązków. Okres dzieciństwa miał przygotować córkę do przyszłej roli żony i matki, a wychowanie córki było powierzone w praktyce jej matce.

Jezus, syn cieśli

Można stwierdzić, że to przede wszystkim ojciec wprowadzał synów w znajomość Prawa Mojżeszowego. Ojciec także własnym przykładem i objaśniającym, oszczędnym słowem pouczał syna o pracach domowych i zajęciach gospodarskich, prawach i obowiązkach mężczyzny, tradycjach narodowych. W ten sposób wiedza historyczna i geograficzna, doświadczenie mądrościowe, tradycje narodowe, a także - co należy podkreślić - tradycje religijne przechodziły z pokolenia na pokolenie.

W wieku trzynastu lat chłopiec osiągał dojrzałość fizyczną i odtąd był zobowiązany do zachowania postanowień Prawa. Ojciec przekazywał mu poważnie swój zawód, gdzie nabywał praktycznych umiejętności. Przykładem Jezus, który był synem cieśli, lub synowie rybaka Zebedeusza.

Dziecko było darem Boga, lecz nie miało ono własnych praw, lecz było całkowicie zależne od swych rodziców. Oni chronili je, opiekowali się nim i łożyli na jego utrzymanie. Teksty biblijne mówią o tym, że stopniowo stawiano dzieciom wymagania, a w sytuacji krnąbrności nie cofano się przed karaniem.

Twarde zasady

Przez całe więc także dorosłe życie dzieci zobowiązane były do okazywania rodzicom i starszym pokoleniom posłuszeństwa i szacunku. Czwarte przykazanie Dekalogu dowodzi, że owa karność względem rodziców była czymś naturalnym i oczywistym, zaś autor „Księgi Syracha” wzywa wręcz do częstego karcenia dzieci, przestrzegając przed rozpieszczaniem i pobbazaniem. Rozpieszczone dziecko bowiem „może wprawić ojca w osłupienie i sprawić mu smutek”.

Biblia mówi niewiele na temat dziecięcych zabaw, chociaż z pewnością były one znane. Tak np. dziewczynki miały swoje drobne radości: koleżanki i przyjaciółki, gry i zabawy, tańce. W Starym Testamencie mamy także wzmiankę o zawodach sportowych między chłopcami.

Wkuwanie tekstów

Nauka rozpoczynała się już w domu, od najmłodszych lat, a szczególną okazją do kształtowania wiary dziecka było wspólne świętowanie, podczas którego tłumaczono mu znaczenie poszczególnych świąt. Opowiadano też o dziejach narodu wybranego i o tym, co Bóg uczynił dla przodków. Ale edukacja nie kończyła się na domu. W Palestynie w czasach Jezusa istniały także szkoły. Znany jest dokument wydany przez arcykapłana Jozuego Ben Gamala z 64 r., który wzywał rodziców, by posyłali swych synów do szkół. Wspomina on także o karach nakładanych na niesolidnych uczniach oraz na tych, którzy uciekali z zajęć, bo i tacy się zdarzali.

„Nauka szkolna w początkowym stadium polegała na powtarzaniu i przyswajaniu kwestii podawanych przez nauczyciela. Zapoznawano się rów-

nież z alfabetem. Podstawą do ukazywania uczniom świata były księgi Pisma Świętego. Zakres zdobywanej wiedzy i poziom wykształcenia zależały natomiast w dużej mierze od zamożności i statusu społecznego rodziców ucznia i jego możliwości intelektualnych” - pisze ks. Krzysztof Kowalik w „Życiu dzieci w Ziemi Świętej w czasach Jezusa”.

„Pozwólcie dzieciom...”

Ów wspomniany nakaz arcykapłana mówi również o możliwości dalszego kształcenia w przypadku uczniów bardziej uzdolnionych. Na takich uczniów zwracano uwagę. Wskazuje na to opis rozmowy młodocianego jeszcze Jezusa z uczonymi w świątyni. Oni dostrzegają bystrość Jego umysłu i mądrze stawiane pytania (por. Łk 2, 46-47). Niekiedy w dalszej edukacji sięgano i do kultury hellenistycznej. Świadczy o tym wykształcenie św. Pawła.

Na „nową” pozycję dziecka w społeczeństwie wskazuje sam Jezus. Przedstawia to scena, w której błogosławi On dzieci i krytykuje sprzeciwiających się temu uczniów. Co ciekawe: nie ma tu rozróżnienia między chłopcami a dziewczynkami. Tym samym każde dziecko jednakowo jest ukazane jako pełnoprawny uczestnik królestwa Bożego (por. Mk 10, 13-16).

Jeszcze bardziej wymowny w tej kwestii będzie fragment „Listu do Hebrajczyków”, który zaznacza, że dzieci na równi z dorosłymi uczestniczą w owocach zbawienia. Pamiętano jednak, że dzieci nie są jeszcze w pełni dojrzałe i samodzielne. Stąd wzywano je do posłuszeństwa rodzicielskim nakazom, by dorastały do samodzielnności, jak to czytamy w „Liście do Kolosan”.

Praca

ZATRUDNIĘ

PAKOWACZ - elastyczny grafik. Praca od Zaraz! WTS, Łódź, Nawrot 21 lok 1, 515-121-450

Sprzątanie klatek schodowych lub terenów zewnętrznych,
609-738-532

AUTOPROMOCJA 0011033610

OGŁOSZENIA DROBNE
na TELEFON
800 472 852
42 647 28 52

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne

w Twojej gazecie przez Internetowe Biuro Ogłoszeń.
Bez wychodzenia z domu.



ibo.polskapress.pl

AUTOREKLAMA

aktualne z całej Polski **PRZETARGI**

nasze
komunikaty.pl

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 800 472 852, 42 647 28 52
Przez internet: [ibo.polskapress.pl](#)
W Biurze Reklamy:

Kierownik działu ogłoszeń: Magdalena Śliwińska, m.sliwinska@dziennik.lodz.pl
tel. 502 499 114

ŁÓDŹ, ul. ks. Skorupki 17/19, tel. 502 499 448, 502 499 127

ŁÓDŹ, ul. Kolumny 6/36, tel. 502 499 119, C.H. Nowa Górna (Carrefour)

RUBRYKI I PODRUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH

NIERUCHOMOŚCI
• mieszkania - sprzedam
• mieszkania - kupię
• mieszkania - do wynajęcia
• mieszkania - wynajmę
• mieszkania - zamienię
• domy - sprzedam
• domy - kupię
• domy - do wynajęcia
• domy - wynajmę
• domy - zamienię
• lokale użytkowe - sprzedam
• lokale użytkowe - kupię

• lokale użytkowe - do wynajęcia
• lokale użytkowe - wynajmę
• lokale użytkowe - zamienię
• działki, grunty - sprzedam
• działki, grunty - kupię
• gospodarstwa
• garaże
• pośrednictwo
• inne
• bank stacji
HANDLOWE
• AGD
• RTV

• elektronika, komputery
• telefony
• car audio
• antyki
• kolekcjonerstwo, sztuka
• jubilerstwo
• filmy, muzyka
• foto, książki
• instrumenty muzyczne
• lombardy
• sport i rekreacja
• maszyny urządzenia
• materiały budowlane
• materiały opałowe

• tekstylia, odzież
• dla dziecka
• meble
• inne
MOTORYZACJA
• samochody osobowe
• ciężarowe, dostawcze
• busy autobusy
• rolnicze
• przyczepy, naczepy
• zabytkowe
• uszkodzone, rozbite
• motocykle
• części i akcesoria

• zamienię
• motofinanse
• motousługi
• inne
FINANSE BIZNES
• kredyty, pożyczki
• usługi finansowe
• usługi prawne
• biura rachunkowe
• ubezpieczenia
• oferty
• inne
NAUKA
• szkoły
• kursy/szkolenia

• języki obce
• korepetycje
• inne
PRACA
• zatrudnię
• urzędy pracy
• szukam pracy
• inne
ZDROWIE
• apteki
• pomoc całodobowa
• chirurgia
• ginekologia
• interna
• neurologia

• pediatria
• psychologia
• psychiatria
• stomatologia
• urologia
• inne specjalizacje
• przychodnie, kliniki
• laboratoria
• zabiegi
• opieka
• sprzęt medyczny
• uroda
• inne
USŁUGI
• agd rtv foto
• budowlano-remontowe

• instalacyjne
• biurowo - projektowe
• komputerowe
• krawiectwo
• montażowe
• ogrodnicze
• porządkowe
• przeprowadzki
• reklamowe
• stolarskie
• radio taxi
• transportowe
• rozywka
• uroczystości
• zabezpieczające
• inne

TURYSTYKA
• agroturystyka
• kraj
• świat
• biura podróży
• obozy i kolonie
• wycieczki
• przewozy
• inne
ZWIERZĘTA
• lecznice
• usługi
• inne
MATRYMONIALNE
RÓŻNE

KOMUNIKATY
ŻYCZENIA/PODZIĘKOWANIA
GASTRONOMIA
• dania na telefon
• usługi
• inne
ROLNICZE
• maszyny rolnicze
• ogrodnictwo
• płody rolne
• zwierzęta hodowlane
• inne
TOWARZYSKIE
USŁUGI KAMIENIARSKIE
USŁUGI POGRZEBOWE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

Kupię każde mieszkanie. Garaż. Za gotówkę 792-669-171

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

1 - 001 absolutnie autokup wszystkie, 533-232-606

Auta uszkodzone - Złomowanie, 604-542-022

AUTOSKUP - każda marka. Złomowanie, 881-388-982

AUTOSKUP - każdą markę. Najlepsze ceny!! Zadzwoń i Sprawdź!!!, 503-747-835

ROLNICZE KUPIĘ

1 - 001 skup ciągników i maszyn rolniczych, 533-232-606

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

0 - 2h. Pożyczka lombardowa, 42-658-86-44

Zdrowie

POMOC CAŁODOBOWA

Odrucia, alkohol, kroplówki, ciagi, 602-691-580

ALKOHOL - ciagi, odrucia, 501-063-660

INTERNA

WIZYTY domowe - dr Matusiak, 601-266-571

WIZYTY domowe, 695-412-061

NEUROLOGIA

Neurolog - specjalista, 602-691-580

PSYCHIATRIA

Psychiatra, 604-406-067

Usługi

AGD RTV FOTO

AGD - pralki szybko, tanio, 504-556-016

RTV, LCD - dojazd gratis, 889-153-215

TELE -audiovideo naprawa, 602-687-803

BUDOWLANO-REMONTOWE

DACH tanio solidnie VAT, 787-337-426

ROZBIÓRKI koparki wynajem + mini, 502-061-012, 513-149-330

INSTALACYJNE

Hydraulika - awarie, 509-721-995

HYDRAULIKA tanio, 664-272-696

Przepychanie kanalizacji - kamera, 509-721-995

OGRODNICZE

WYCINKA drzew, rębak, 507-668-712

PORZĄDKOWE

POSPPRZĄTAM i wywiozę, 518-121-909

PRZEPROWADZKI

Przeprowadzki, transport - likwid. mieszkań, piwnic, 518-121-909

Rutkowski przeprowadzki, 501-781-201

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy koło Wadowic - tradycyjne turnusy Świąteczne, tel.: 501-642-492.

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny rolne. Tel. 535135507.

AUTOREKLAMA

Polecamy →

nasza
HISTORIA

Nasza historia
nigdy się nie powtarza

[naszahistoria.pl](#)



Z życia celebrytów



Ida Nowakowska od 10 lat jest żoną Jacka Herndona, aktora i dyplomaty.

IDA ZOSTANIE AKTORKĄ W HOLLYWOOD?

Redakcja Telemagazynu

Ida Nowakowska jeszcze kilka lat temu była jedną z największych gwiazd Telewizji Polskiej. Współprowadziła „Pytanie na śniadanie”, a widzowie ją wręcz ubóstwiali. Gdy zmieniła się władza w TVP, nie znalazło się miejsce dla popularnej prezenterki, więc praktycznie zniknęła z ekranów. Co się z nią ostatnio działo? O tym opowiedziała... w programie „Dzień Dobry TVN”!

Była gwiazda „Pytania na śniadanie” zagościła w programie „Dzień Dobry TVN”, gdzie opowiedziała o swoich planach zawodowych. Jak się

okazuje, jest wielka szansa, że Ida Nowakowska powróci do aktorstwa! Sama przyznała, że otrzymała propozycję głównej roli od producentki z Hollywood w filmie, który opowiada losy kobiety wywiezionej z Kresów na Syberię. Rozmowy trwają, a przy okazji Ida Nowakowska, razem z producentką, wyprodukowały wspólnie film dokumentalny, który

ry ma być gotowy w 2026 roku. Ida Nowakowska zapowiedziała także powrót do pracy w Polsce, ale nie chce póki co zdradzać szczegółów.

Ida Nowakowska urodziła się 7 grudnia 1990 r. w Warszawie. Jej ojcem był Marek Nowakowski, znany pisarz, ceniony za opowiadania.

Nowy projekt ma pokazać ją od kompletnie innej strony.

– To będzie inna odsłona Idy – wyznała Nowakowska.

Ida Nowakowska przyjęła propozycję współpracy z telewizją MTVA, gdzie prowadzi show poświę-

cony muzyce klasycznej – „Virtuosos”. Show ma na celu promowanie młodych talentów muzycznych z całego świata i używa nowoczesnych technologii, takich jak virtual reality.

Na razie Ida Nowakowska para się konferansjerką i dbaniem o formę. Na Instagramie pokazuje regularne wizyty na siłowni, spożywanie zdrowych koktajli oraz wspólne chwile z synkiem. To właśnie na spacerze z Maksymilianem została przyłapana przez fotoreporterów. Wyglądała na wyjątkowo rozradowaną, pchając spacerówkę synka. Towarzyszyła jej mama, Joanna Maria Zamojdo, która przez lata mieszkała w USA.



FOT. MIESZKO PIĘTKA/AKPA

BYŁA ŻONA WIŚNIEWSKIEGO SCHUDŁA 40 KG!

Dominika Tajner przed laty brylowała w mediach. Była wówczas żoną Michała Wiśniewskiego, jednak dzisiaj to już przeszłość. Od tego czasu mocno zmieniło się jej życie, a jeszcze mocniej zmieniła się sama Dominika Tajner, która schudła 40 kg i nie przypomina dawnej siebie! W ostatnich dniach brylowała, razem z Moniką Jarosińską, na warszawskim jarmarku świątecznym.

Spacerując między straganami, panie zatrzymywały się co chwilę – raz przy stoisku z ręcznie robionymi ozdobami, innym razem przy pachnących piernikach czy kolorowych słodkościach. Śmiech nie opuszczał ich ani na chwilę. – Miałymy mnóstwo frajdy, naprawdę! Cieszyliśmy się jak dwie dziewczynki, kiedy usiadłyśmy na karuzelę. Ten moment był kompletnie beztrzeski – wspomina Monika. Po przejażdżce przyszedł czas na gorącą czekoladę. Nie mogło też zabraknąć wspólnych selfie – przecież takie chwile warto zatrzymać na dłużej. Były małe zakupy, rozmowy o życiu i świętach, i ten rodzaj energii, który pojawia się tylko wtedy, gdy dwoje ludzi naprawdę dobrze się ze sobą czuje.

(BB)



FOT. AKPA

MAGNETYZUJE NA EKRANIE!

Zofia Jastrzębska ma 27 lat i już podbija polskie kino. Wszystko zaczęło się w 2023 roku, gdy zagrała główną rolę w głośnym serialu Netflix pt. „Infamia”, a widzowie wręcz oniemieli. Była doskonała. Później było tylko ciekawiej. Serial „Krucjata II. Znak bliźniąt” pokazał, jaki drzemie w niej potencjał. Następnie zagrała w filmie Adriana Panka pt. „Kolory zła. Czerwień”, a Juliusz Machulski zaprosił ją do „Vincięgo 2”. Z kolei już za moment w kinach pojawi się „Dziki” Macieja Kawulskiego, gdzie Zofia Jastrzębska mierzy się z bardzo wymagającą rolą. Teraz na platformie HBO Max pojawił się serial „Niebo. Rok w piekle”, gdzie młoda aktorka wciela się w postać Anety.

Zofia Jastrzębska w rozmowie z Krzysztofem Połaskim z Telemagazynu opowiedziała o swoim spojrzeniu na serial i tym, jak pracowało jej się nad „Niebem”.

– Dla mnie zagrywki psychologiczne były czymś, co sprawiło, że chciałam czytać ten scenariusz i wziąć udział w tej historii. Zgłębianie tych czeluści ludzkiej psychiki i granic możliwości to jest coś, co mnie bardzo fascynuje. Ta dziewczyna, Aneta, jest zupełnie inna niż ja – powiedziała aktorka.

(BB)

Lista nazwisk rośnie każdego dnia



Kibice Widzewa z nadzieją patrzą w przyszłość.

To bez wątpienia są gorące chwile dla fanów piłkarskiej drużyny Widzewa. Praktycznie nie ma dnia, by nie ukazała się informacja o kolejnym planowanym transferze łódzkiego klubu.

Jan Hofman

Działacze klubu z al. Piłsudskiego sprowadził już Ghańczyka Osmana Bukarięgo, Duńczyka Lukasa Leragera i Norwega Christophera Chenga.

To już prawdziwy zawrót głowy. Szybkość pojawiania się nowych kandydatów do gry w piłkarskiej drużynie Widzewa, może zawstydzić nawet wyścigowe samochody.

Kibice nie zdążyli jeszcze ochłonąć po wieściach o możliwym transferze Afimico Pululu z Jagiellonii Białystok, a już

w sieci jest kolejne gorące nazwisko.

Chodzi o Karola Świderskiego, który może wrócić do Polski. Zdaniem wielu przygoda polskiego napastnika w Grecji dobiega końca, a więc wszyscy jednym tchem wymieniają, że może zostać piłkarzem Widzewa. Panathinaikos Ateny już nie wiąże z nim przyszłości i wiele wskazuje na to, że 27-letni zawodnik już zimą zmieni barwy klubowe.

Doprawdy trudno teraz przesądzić, że tak rzeczywiście może się stać i Świderski przeniesie się na stadion przy al. Piłsud-



Sebastian Bergier ma mieć mocną konkurencję.

skiego. Nie ma innego wyjścia. Widzew będzie musiał przebudować szatnię, aby pomieścić wszystkich piłkarzy.

Bo przecież nie można zapominać, że mówi się, że kolejnymi będą Bartłomiej Drągowski, Przemysław Płacheta (27-latek broni barw Oxford United, które gra na poziomie Championship. W tym sezonie zdobył 3 gole i zaliczył asystę w 17 meczach) oraz Tomasz Kędziora.

Widzew chciałby mieć także w swoich szeregach Dominika Marczyka, ale 22-latek woli rozwijać karierę w USA i z tego transferu będąc naci.

To jednak nie koniec, bowiem kolejny transfer będzie międzynarodowy. Do łódzkiego klubu może trafić Balthazar Pierret. 25-letni Francuz od ponad roku występuje we włoskim Lecce. O ile wejście do zespołu miał bardzo udane, o tyle obecnie nie może liczyć na regularną grę i dlatego w łódzkim klubie liczą, że ten fakt może przekonać zawodnika do zmiany otoczenia.

Warto dodać, że Widzew dopiero co kupił Osmana Bukarięgo. Ghańczyk kosztował aż 5,5 mln euro. Wkrótce transferowy rekord Polski zostanie pobity?

KTO OSTATECZNIE STANIE W WIDZEWSKIEJ BRAMCE?

Jan Hofman

W Widzewie w najlepsze trwa przebudowa drużyny. Plany działaczy dotyczą także pozycji bramkarza, choć w ekstraklasowej kadrze łódzki klub ma trzech zawodników na tę pozycję: Macieja Kikolskiego, Veljko Ilicia oraz Jana Krzywańskiego.

Już od jakiego czasu pojawiają się informacje, że Widzew jest zainteresowany sprowadzeniem reprezentacyjnego bramkarza Bartłomieja Drągowskiego.

Drągowski, który o ubiegłym roku jest piłkarzem greckiego Panathinaikosu (przeszedł tam w styczniu 2024 roku z włoskiej Spezii) miał właśnie otrzymać zgodę na transfer.

Pisze o tym strona newspao.gr i informuje, że działacze zdecydowali nie wiązać przyszłości z Drągowskim, a stawiają na Albana Lafontę, reprezentującego Wybrzeże Kości Słoniowej. Panathinaikos szuka na rynku bramkarza do pierwszego składu.

Ale ponoć Widzew nie jest jedynym klubem, który myśli



Bartłomiej Drągowski

o zatrudnieniu bramkarza. Z otoczenia samego piłkarza dochodzą również informacje o dwóch innych kierunkach, a mają to być Włochy oraz Anglia.

To ciekawa propozycja, ale reprezentant Polski nie jest faworytem klubu na tę pozycję.

Jak informuje Rudy Galetti, pod obserwacją Widzewa znalazł się również Kenan Pirić. 31-letni golkeeper występuje obecnie w Neftchi Baku. W tym sezonie Bośniak rozegrał 16 spotkań i zaliczył sześć czystych kont. Ażerskie media donoszą, że jego wykup ma pochłonąć 300 tys. euro.

Stępiński wybrał Koronę

Jan Hofman

Mariusz Stępiński, który dotychczas grał w cyprijskiej drużynie Omonii Nikozja, od 1 stycznia będzie piłkarzem Korony Kielce.

- Pojawiło się zainteresowanie, doszło do pierwszych rozmów - powiedział w wywiadzie dla klubowej strony Korony Mariusz Stępiński. - Szybko podjęliśmy decyzję po rozmowach z dyrektorem sportowym, który fajnie opowiedział o projekcie. Myślę, że coś ciekawego się tutaj tworzy i fajnie będzie być tego częścią. Boisko zawsze weryfikuje, ale mam nadzieję, że uda nam się coś fajnego stworzyć. Pierwszy kontakt nastąpił jakiś czas temu, ale dopiero, gdy dyrektor sportowy Paweł Tomczyk przyjechał do mnie na Cypr, wiedziałem, że zainteresowanie ze strony Korony jest duże. A ja lubię być w miejscach, gdzie ktoś naprawdę mnie chce i na mnie liczy. Chwila refleksji, rozmowa z rodziną i trafieniem do Korony.

30-letni napastnik wraca do Polski po dziewięciu latach. Pierwsze futbolowe kroki stawiał w Piaście Błazski, a później był w Pogoni Zduńska Wola i trafił do Widzewa Łódź, skąd



Mariusz Stępiński

w 2013 roku przeniósł się do niemieckiego FC Nuernberg. Później grał w Wiśle Kraków i Ruchu Chorzów. W polskiej ekstraklasie uzbierał łącznie 97 meczów, 25 goli i 11 asyst.

Latem 2016 wyjechał do francuskiego FC Nantes, skąd przeniósł się do Chievo Verona, później grał w innym klubie z tego miasta - Hellas oraz Lecce. W Serie A zdobył w sumie 14 bramek w 78 występach. W 2021 roku trafił na Cypr. Reprezentował barwy Arisu Limassol, z którym zdobył m.in. mistrzostwo Cypru (2022/23). W styczniu 2024 roku przeszedł do Omonii Nikozja. W tamtejszej ekstraklasie w 114 spotkaniach uzyskał 31 goli, ale jesienią rzadko pojawiał się na boisku.

Tomczyk został następcą Papszuna

Jan Hofman

Lukasz Tomczyk został nowym trenerem piłkarzy Rakowa Częstochowa.

Kontrakt będzie obowiązywał do czerwca 2027 roku z opcją przedłużenia o trzy lata. Jego poprzednik Marek Papszun objął w poprzednim tygodniu funkcję szkoleniowca Legii Warszawa.

37-letni Tomczyk pracował ostatnio z powodzeniem w Polonii Bytom, którą wprowadził w 2025 roku do I ligi, a obecnie drużyna zajmuje w niej drugie miejsce. To powrót tego szkole-

niowca do Częstochowy. Przygodę trenerską rozpoczynał w klubowej akademii i przez osiem lat prowadził drużynę młodzieżową. Następnie przeniósł się do Wisły Kraków, gdzie był asystentem i koordynatorem drużyn juniorskich.

W seniorskim futbolu pracował w Victorii Częstochowa. W kolejnych latach był asystentem trenerów w Resovii i GKS Katowice. Przed sezonem 2023/24 objął podobną funkcję w sztabie Polonii Bytom, by we wrześniu 2023 roku awansować na stanowisko pierwszego trenera.



Lukasz Tomczyk, nowy trener Rakowa

SĄD NIE MIAŁ LITOŚCI DLA WICEPREZESA KLUBU

Jan Hofman

Sąd w Stambule zdecydował o aresztowaniu kolejnych 29 osób, w tym byłego wiceprezesa Galatasarayı Stambuł Erdena Timura, w związku z aferą bukmacherską w tureckim futbolu.

W efekcie operacji policji, przeprowadzonej w 11 tureckich prowincjach, zatrzymano 24 osoby, w tym Timura oraz 14 piłkarzy. Jedna osoba, która miała zostać aresztowana... już przebywała w więzieniu za inne przestępstwo, a wciąż trwają poszukiwania czterech podejrzanych.

Według doniesień medialnych, prokuratura w Stambule wykazała, że kontrola kont bankowych Timura ujawniła szereg podejrzanych transakcji finansowych, które naruszały prawo. Z kolei piłkarze mieli obstawiać wyniki meczów.

Afera bukmacherska w tureckim futbolu wybuchła w październiku. Związek piłkarski (TFF) wszczął postępowanie dyscyplinarne, gdy na podstawie danych z instytucji państwowych - okazało się, że 371 z 571 sędziów w li-



gach zawodowych miało założone konta bukmacherskie, a 152 z nich, w tym siedmiu czołowych, aktywnie brało udział w zakładach, obstawiając wyniki i inne zdarzenia.

Pod lupą śledczych znalazło się też około 3700 piłkarzy tureckich klubów, którzy również mieli być zaangażowani w ten proceder. Do Komisji Dyscyplinarnej trafiły akta 1024 zawodników, w tym 27 z najwyższej ligi.

Łącznie turecka federacja zawiesiła prawie 150 arbitrow po tym, jak zostali oni uznani za winnych obstawiania meczów.

Futsalistki UKS SMS Łódź z brązowy medalem MP



Jan Hofman

W Poznaniu odbyły się młodzieżowe mistrzostwa Polski w futsalu kobiet do lat 17. Brązowy medal wywalczyła drużyna UKS SMS Łódź.

Łodzianki w półfinale przegrały 0:2 z Tęczą SiSU Bydgoszcz, która broniła tytułu mistrzyni Polski i na tym etapie turnieju w stolicy Wielkopolski była niepokonana.

W meczu o trzecie miejsce zawodniczki UKS SMS pokonały 5:1 FSA Kraków. Po złoty krążek sięgnęła Tęcza SiSU Bydgoszcz, która w finale w serii jedenastek pokonała Rekord Bielsko-Biala.

To kolejny wielki sukces kobiecej sekcji klubu prowadzo-

nego przez prezesa Janusza Matusiaka, która jako jedyna w kraju zdobyła medal zarówno w kategorii U-19, jak i w U-17!

UKS SMS: Matylda Gruszczynska, Gabriela Jakubczak, Maja Jaracz, Magdalena Kaźmierczak, Anastazja Komar, Dominika Lemańczyk, Nina Łoposzko, Julia Misiak, Maja Sęk, Ines Sobczak, Joanna Sołtysik, Nadia Szczukocka, Laura Urbańczyk, Mila Ushakovich, Nikola Wiczorek, Julia Wlazło, Marta Wochnik, Natalsza Wojtyra, Ewelina Zięba.

Sztab trenerski tworzą: Wioletta Miazio, Marzena Salamon, Sebastian Papis, Agnieszka Sobczak (kierownik).

ŁKS chce pozyskać pomocnika Radomiaka



Grzegorz Szoka, trener ŁKS

Jedenasta pozycja w tabeli piłkarskiej pierwszej ligi nie zadowala nikogo w ŁKS. Nie ma się zatem co dziwić, że w klubie z al. Unii planują wzmocnienie drużyny.

Jan Hofman

Niedawno Grzegorz Szoka, trener elkaesiaków, tak mówił o wzmocnieniach.

- Mieliśmy spotkanie w klubie i za transfery odpowiadają ludzie nade mną, ale z perspektywy trenera widzimy potrzebę wzmocnienia dwóch linii. Chodzi o środkowego obrońcę i defensywnego pomocnika.

I wszystko na to wskazuje, że tym zawodnikiem może być Michał Kaput z Radomiaka Radom. To 27-letni defensywny pomocnik w pierwszej części sezonu ekstraklasy rozegrał 16 meczów i zanotował jedną asystę. Wystąpił także w meczu STS Pucharu Polski przeciwko Zagłębiu Lubin (0:2).

Z relacji medialnych wynika, że ŁKS złożył już ofertę za Kaputa. Jeśli nie uda się sfinalizować transferu zimą, klub wróci do tematu latem. Kaput trafił do Radomiaka latem 2018 roku, a po krótkim okresie w Piastie Gliwice wrócił do Radomia na stałe ponad dwa lata temu. Portal Transfermarkt.de wyceńnia go na 300 tysięcy euro.

Warto jeszcze wrócić do Szoki, który od 11 listopada jest szkoleniowcem piłkarzy ŁKS. Prowadził drużynę w trzech spotkaniach pierwszej ligi. W jednym z wywiadów trener wrócił do rozmowy z Dariuszem Melonem, właścicielem piłkarskiej spółki z al. Unii, którą odbył tuż przed podpisaniem umowy z ŁKS.



Michał Kaput

- W nagłówkach tuż po moim pojawieniu się w ŁKS pojawiło się, że „trener mówi, że celem jest awans”. Przed sezonem, rzeczywiście tak było, ale w momencie, gdy przejmowałem drużynę na dwunastym miejscu, bardziej realnie patrzymy w kierunku strefy barażowej. Chcemy się do niej dostać i tak dać sobie szansę na awans do ekstraklasy.

- Jedną rzecz to cel sportowy, czyli baraże, a druga - to,

o czym rozmawiałem z właścicielem przed podpisaniem kontraktu. Powiedział, że chce widzieć, jak ten zespół zmierza w konkretnym kierunku, widać budowę drużyny i powtarzalność w określonych elementach gry. Wierzę, że jeśli będzie dobry proces treningowy i uda się wprowadzić model gry, który przedstawiłem, to wyniki będą po prostu efektem dobrej gry. A nie takiego „skakania”, że raz się uda, raz się nie uda.

Nie grał zawodowo w piłkę, ale...

Jan Hofman

Martin Anselmi został mianowany trenerem piłkarzy Botafogo Rio de Janeiro.

Argentyńczyk podpisał dwuletni kontrakt. Jego poprzednikiem był Davide Ancelotti - syn obecnego selekcjonera reprezentacji Brazylii, który wcześniej prowadził m.in. Real Madryt.

36-letni Ancelotti w zeszłym tygodniu za porozumieniem stron rozwiązał kontrakt z Botafogo. Według włoskich mediów może objąć klub walczą-

cy o utrzymanie się w Serie A - Pisa SC.

Anselmi nigdy nie grał zawodowo w piłkę nożną. Początkowo był asystentem, ale później rozpoczął samodzielną pracę. Prowadził chilijski Union La Calera, ekwadorski Independiente del Valle i meksykańskie Cruz Azul. W styczniu podpisał kontrakt z FC Porto. Zajął trzecie miejsce w lidze portugalskiej. Został zwolniony w lipcu, po tym jak Smoki odpadły po fazie grupowej rozgrywek w USA klubowych mistrzostw świata.



Martin Anselmi

Szczególna oprawa na Anfield Road

Dzieci Diogo Jota, Dinis (od lewej) and Duarte (od prawej)



Lider Arsenal, wicelider Manchester City, trzecia Aston Villa oraz czwarty w tabeli Liverpool wygrały po 2:1 swoje mecze 18. kolejki angielskiej ekstraklasy.

Jan Hofman

Arsenal prowadził z Brighton po niespełna godzinie gry po golach Norwega Martina Odegarda i samobójczym trafieniu głowy Francuza Georginio Ruttera.

W 64. minucie kontaktową bramkę zdobył Paragwajczyk Diego Gomez.

Trzecia jest Aston Villa (39), która wygrała Londynie z piątą obecnie Chelsea (29) również 2:1. To jedenaste z rzędu zwycięstwo tej drużyny, w tym ósme w Premier League.

The Blues prowadzili do przerwy po голу w zamieszaniu podbramkowym Brazy-

lijczyka Joao Pedro. Gospodarze mieli w pierwszej połowie zdecydowaną przewagę i kilka sytuacji, ale w drugiej części role się odwróciły.

Bohaterem Aston Villi okazał się Ollie Watkins. Wprowadzony na boisko w 58. minucie piłkarz strzelił dwa gole (63 i 84), zapewniając gościom cenne zwycięstwo.

Całe spotkanie w ekipie z Birmingham rozegrał Matty Cash. W pierwszej połowie reprezentant Polski został ukarany żółtą kartką, po raz piąty w obecnym sezonie, co oznacza, że opuści najbliższy mecz - szlagier z liderem Ansałem, również w Londynie.



Martin Odegaard, piłkarz Arsenalu

Mecz na Anfield miał szczególną oprawę. Oddano hołd Diogo Jocie, który grał w obu klubach. 3 lipca Portugalczyk oraz jego młodszy brat Andre Silva, również piłkarz, zginęli w wypadku samochodowym. Jota występował w Wolverhampton w latach 2017-20, zanim przeniósł się do Liverpoolu.

Przed rozpoczęciem meczu synowie Joty, Dinis i Duarte, wyszli na boisko wraz z kapita-

nem Liverpoolu Holenderem Virgilem van Dijkem.

Wcześniej w pobliżu stadionu odsłonięto mural upamiętniający znakomitego piłkarza, przedstawiający Jotę układającego dłonie w kształt serca. Pod murałem widnieje napis „Forever 20” (to był jego numer na koszulce).

W czasie meczu, szczególnie w 20. minucie, fani obu drużyn skandowali nazwisko Portugalczyka.

CRISTIANO RONALDO ZBLIŻA SIĘ DO ZDOBYCIA TYSIĄCA BRAMEK

Jan Hofman

Portugalczyk Cristiano Ronaldo zdobył dwie bramki dla Al-Nassr w wygranym 3:0 meczu z Al-Okhlood w saudyjskiej ekstraklasie.

Słynny piłkarz, licząc wszystkie rozgrywki oraz występy w reprezentacji, ma już na koncie 956 goli w bogatej karierze.

Oba trafienia 40-letni Ronaldo zaliczył w pierwszej połowie. Otworzył wynik w 31. minucie, strzelając z bliska po rzucie rożnym, a wynik podwyższył po efektywnym uderzeniu piętą w doliczonym czasie tej części gry.

Dorobek znakomitego Portugalczyka mógł być w sobotę jeszcze bardziej efektywny, ale w 65. minucie strzelony przez niego gol został anulowany z powodu spalonego. W końcówce spotkania (90+4) wynik ustalił jego rodak Joao Felix.

Obaj piłkarze znajdują się na czele klasyfikacji strzelców saudyjskiej ekstraklasy - po 12 goli. Natomiast ich drużyna jest liderem tabeli z kompletem 30 punktów, wyprzedzając o cztery Al-Hilal.



Al-Nassr został pierwszym zespołem w historii Saudi Pro League, który wygrał 10 pierwszych meczów w sezonie.

Ronaldo zbliża się do granicy tysiąca bramek w karierze.

Cristiano Ronaldo jest pierwszym piłkarzem, który został miliarderem. Agencja Bloomberg wycenia majątek Portugalczyka na 1,4 miliarda dolarów.

Przejście Ronaldo z Manchesteru United do Al-Nassr w 2023 roku uczyniło go już najlepiej opłacanym piłkarzem w historii. Jego roczna pensja wyniosła 237,52 mln dolarów plus premie.

Pirotechnika kosztuje



To częsty obrazek na piłkarskich stadionach.

Jan Hofman

Niemiecki Związek Piłki Nożnej (DFB) nałożył na kluby z trzech najwyższych lig grzywny w łącznej wysokości około 12 milionów euro za sezon 2024/25.

Najwięcej musiał zapłacić beniaminek Bundesligi FC Koeln - ponad 900 tysięcy euro.

Podobnie jak w latach ubiegłych, większość orzeczeń dotyczyła incydentów pirotechnicznych.

Z opublikowanego raportu za sezon 2024/25 wynika, że pierwsze miejsce w tej niezbyt chlubnej klasyfikacji zajął FC Koeln, który latem wrócił do najwyższej klasy. DFB nałożyła na klub z Kolonii - jeszcze w czasie jego występów w drugiej lidze - kary finansowe w łącznej wysokości 924 355 euro.

Wysoko pod tym względem - na trzecim miejscu - plasuje się również inny z beniaminków Bundesligi Hamburger SV, który został ukarany grzywnami w wysokości 623 555 euro.

Drugi (a pierwszy, jeśli chodzi o najwyższą klasę w poprzednim sezonie) jest Eintracht Frankfurt. Heskli klub musiał zapłacić 764 600 euro. To i tak mniej niż w sezonie 2023/24, gdy kary nałożone przez DFB wynosiły 918 950 euro.

Łącznie grzywny dla 36 przedstawicieli dwóch najwyższych klas zmniejszyły się o ponad milion euro.

Wzrost nastąpił natomiast w trzeciej lidze. Tam kluby w edycji 2024/25 musiały zapłacić w sumie prawie 2,24 mln euro kar, choć dwa w ogóle ich nie otrzymały - Viktoria Koeln i rezerwy Hannoveru 96.

Milik nadal musi czekać na szansę

Jan Hofman

Juventus Turyn wygrał na wyjeździe z Pisą 2:0 w 17. kolejki włoskiej ekstraklasy piłkarskiej.

Na a pierwszy występ od ponad półtora roku wciąż musi jeszcze poczekać napastnik gospodarzy Arkadiusz Milik, który w drugim spotkaniu z rzędu był rezerwowym.

W 73 minucie samobójczą bramkę zapisano Arturo Calabriesiemu. Zwycięstwo 2:0 zapewnił przyjezdnym Kenan Yildiz w 92 minucie.

W meczu nie zagrał Milik. 32-letni napastnik, którego karierę przerywają poważne kontuzje, po raz ostatni wystąpił w barwach Juventusu 25 maja 2024 roku. Mimo kontuzji Milik przedłużył w tym roku kontrakt z „Juve”.

Juventus, który wygrał trzecie spotkanie z rzędu, dzięki sobotniemu zwycięstwu awansował na trzecie miejsce w tabeli Serie A, ma aktualnie 32 punkty, o jeden mniej od prowadzącego Interu Mediolan. Pisa jest przedostatnia z dorobkiem 11 punktów.



Radość zawodników Juventusu.

BARDZO DOBRY WYSTĘP MARYNY GĄSIENICY-DANIEL

Jan Hofman

Dzięki znakomitemu drugiemu przejazdowi Maryna Gąsienica-Daniel zajęła piąte miejsce w slalomie gigantów w austriackim Semmering.

Polka osiągnęła swój najlepszy w karierze wynik w alpejskim Pucharze Świata. Zwyciężyła reprezentantka gospodarzy Julia Scheib.

Gąsienica-Daniel na półmetku była 12., ale miała trzeci czas drugiego przejazdu, zdominowanego dość niespodziewanie przez Ninę Astner. Austriaczka po pierwszej próbie była 30., ale awansowała na najwyższą w karierze 12. lokatę.

Polka po raz pierwszy od prawie trzech lat znalazła się w czołowej dziesiątce elitarnego cyklu. Ostatnio udało jej się to w marcu 2023 roku w Andorze, gdzie była ósma. Rekordowe dotychczas wyniki osiągała w latach 2021-2022, kiedy czterokrotnie zajęła szóstą pozycję.

Scheib uzyskiwała 0,14 s przewagi nad Szwajcarką Camille Rast oraz 0,40 s nad mistrzynią olimpijską z Pekinu w tej konkurencji Szwedką Sarą Hector, która



ra prowadziła po pierwszym przejeździe. Gąsienica-Daniel straciła do zwyciężczyny 1,36 s.

Czwarta była Kanadyjka Valerie Grenier (0,77 s), a na szóstej pozycji uplasowała się zwyciężczyni 105 zawodów PŚ, liderka klasyfikacji generalnej Amerykanka Mikaela Shiffrin, która była o 0,09 s wolniejsza od Polki.

Austriak Marco Schwarz wygrał supergigant alpejskiego Pucharu Świata w Livigno. Na podium stanęli też Szwajcarzy Alexis Monney i Franjo von Allmen, a za nimi uplasował się ich rodak, prowadzący w klasyfikacji generalnej Marco Odermatt. Polacy nie startowali

Puchar Narodów Afryki



Maroko
zremisowało
z Mali 1:1.

Jan Hofman

Nigeria pokonała Tunezję 3:2 w 2. kolejce fazy grupowej i zapewniła sobie awans do 1/8 finału piłkarskiego turnieju o Puchar Narodów Afryki, który odbywa się w Maroku.

Tunezyjczycy to potencjalni rywale Polaków w mistrzostwach świata 2026, a Nigeryjczyków zabraknie na mundialu.

W starciu dwóch teoretycznie najmocniejszych drużyn tej puli Senegal zremisował w Tangerze z Demokratyczną Republiką Konga 1:1. Obie bramki zdobyli w drugiej połowie doświadczeni i znani piłkarze.

W 61 minucie trafił urodzony we Francji 34-letni kongijski napastnik Cedric Bakambu.

Osiem minut później wyrównał młodszy o rok Sadio Mane, były gracz m.in. Liverpoolu i Bayernu Monachium.

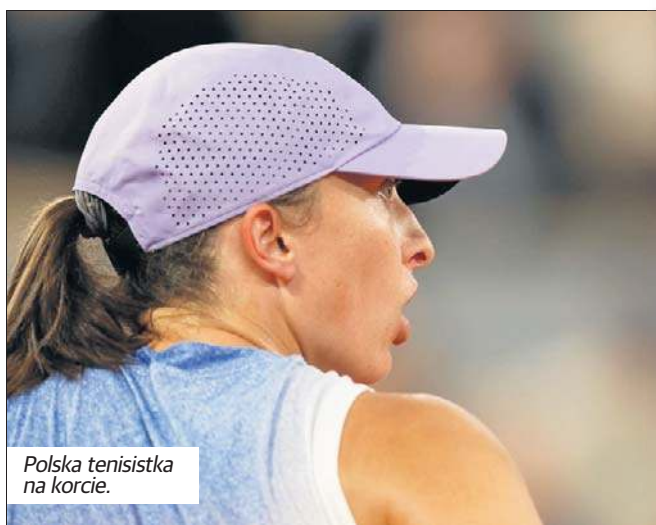
Senegal wystąpi na mundialu, a DR Konga - w marcowych barażach interkontynentalnych.

To był wielki dzień dla piłkarzy reprezentacji Beninu. Zwycięstwo 1:0 w Rabacie nad Botswaną jest bowiem ich pierwszym w historii PNA, a rozegrali w przeszłości 15 meczów (pięć remisów i 10 porażek).

Gola, który przejdzie do historii tamtejszego futbolu, strzelił w 28 minucie Yohan Roche.

Egipt pokonał w Agadirze reprezentację RPA 1:0 w drugiej kolejce fazy grupowej i jako pierwszy zapewnił sobie awans do 1/8 finału

Iga pokonała Jelenę, ale przegrała z Wang



Polska tenisistka na korcie.

Iga Świątek przegrała z reprezentantką gospodarzy Wang Xinyu 2:6, 3:6 w swoim drugim meczu pokazowego turnieju World Tennis Continental Cup w chińskim Shenzhen.

Jan Hofman

Świątek i Wang w oficjalnych meczach spotkały się dotychczas tylko raz. W 1/16 finału French Open w 2023 roku Polka zwyciężyła 6:0, 6:0.

W Chinach musiała tym razem uznać wyższość rywalki, która zajmuje 57. miejsce w rankingu WTA.

Polka w pierwszym meczu pokazowego turnieju pokonała reprezentantkę Kazachstanu Jelenę Rybakinę 6:3, 6:3.

Wiceliderka światowego rankingu zrewanżowała się Rybakinie za porażkę 3 listopada w turnieju WTA Finals w Rijadzie (decydującego seta przegrała 0:6). Całe zawody zakończyły się zwycięstwem reprezentantki Kazachstanu, która na liście WTA awansowała na piąte miejsce. Był to pierwszy występ Polki po blisko półtoramiesięcznej przerwie.

Prosto z Chin Świątek poleciała do Australii, gdzie 2 stycznia rozpocznie się turniej drużyn mieszanych United Cup. Polacy w grupie zmierzą się z Niemcami i Holandią. W składzie biało-czerwonych zapowiadany jest m.in. Hubert Hurkacz, który od miesiąca leczy kontuzję.

Polacy w dwóch poprzednich edycjach United Cup dotarli do finału - w 2024 roku



Cywilny strój Igi Świątek

przegrali z Niemcami, a w biejącym z Amerykanami, którzy będą bronić tytułu w mistrzostwach świata, z Coco Gauff i Taylorem Fritzem na czele.

Dziesiąty w światowym rankingu tenisistów Brytyjczyk Jack Draper nie wystąpi w pierwszym przyszłorocznym turnieju wielkoszlemowym Australian Open, ponieważ nie doszedł jeszcze do pełni sił po kontuzji. Poinformował o tym w mediach społecznościowych.

„Niestety, wspólnie z zespołem podjęliśmy decyzję o niejechaniu do Australii. Ta kontuzja towarzyszy mi od dawna i jestem bliski powrotu do gry, ale rywalizacja w turnieju do trzech wygranych setów nie wydaje się teraz mądrą decyzją” - powiedział 24-letni Brytyjczyk w filmie zamieszczonym na platformie X.

Turniej Australian Open w Melbourne rozpocznie się 18 stycznia.

Sportowe wieści w skrócie

Jan Hofman

Mający najlepszy bilans w lidze i prowadzący w Konferencji Zachodniej NHL hokeiści Colorado Avalanche pokonali na wyjeździe po rzutach karnych Vegas Golden Knights 6:5.

Zwycięstwo odnieśli także liderzy Konferencji Wschodniej Carolina Hurricanes, u siebie z Detroit Red Wings 5:2.

● Dawid Kubacki zajął trzecie miejsce w sobotnim konkursie Pucharu Kontynentalnego

w skokach narciarskich w szwajcarskim Engelbergu. Triumfował Austriak Clemens Leitner, a drugi był jego rodak Markus Mueller.

Aleksander Zniszczoł zajął 16. miejsce ze stratą 28,3 pkt do triumfatora, a Klemens Joniak 21. ze stratą 31,8 pkt. Do drugiej serii nie awansowali 33. Jarosław Krzak oraz 38. Jakub Wolny.

● Trapiący kontuzjami austriacki skoczek narciarski Daniel Huber ogłosił, że kończy karierę sportową. Największym sukcesem 32-latkę był złoty medal

olimpijski wywalczony w drużynie w 2022 roku.

● Czołowa przed laty amerykańska tenisistka Venus Williams wyszła za mąż za włoskiego aktora Andree Pretiego. Ceremonia, będąca częścią pięciodniowej uroczystości, miała miejsce w weekend w Palm Beach na Florydzie.

37-letni Preti, którego Williams poznała w 2024 roku podczas tygodnia mody w Mediolanie, był jedną z osób wspierających 45-letnią tenisistkę w powrocie na kort po problemach zdrowotnych.



Dawid Kubacki

Siatkarki ŁKS zagrają w innym terminie



Tym razem piłka na aucie.

W minioną niedzielę odbywały się spotkania dwunastej kolejki, a pierwszej rewanżowej rundy zasadniczej ekstraklasy siatkarek. Nie zagrał ŁKS.

Jan Hofman

Niedzielne spotkanie w Łodzi, w którym ŁKS Commercecon miał się zmierzyć z Uni Opole zostało przeniesione na inny termin. Przypomnijmy, że na prośbę drużyny z al. Unii, mecz 12. kolejki odbędzie się w Łodzi, ale dopiero 4 marca.

Uni Opole jest rewelacją tego rocznych rozgrywek. Po pierwszej części sezonu zasadniczego zespół prowadzony przez trene-

ra Bartłomieja Dąbrowskiego zajmuje drugie miejsce. W tabeli wyprzedza go tylko DevelopRes Rzeszów. Na jedenaście rozegranych spotkań opolanki wygrały dziewięć, doznając zaledwie dwóch porażek.

Opolanki awansowały również do ćwierćfinału Pucharu Polski. W meczu 1/8 finału walczyły pokonały w Stegu Arenie #Volley Wrocław 3:1. Z kolei ŁKS spotkanie tego etapu pucharowej rywalizacji rozegra ŁKS 3 stycznia, a będą to derby Łodzi z Budowlanymi.



Anna Obiała

Warto odnotować, że w drużynie 11. kolejki ekstraklasy znalazła się kapitan eklaesianek Ania Obiała, która w meczu z Developresem Rzeszów wywalczyła aż 16 punktów przy 50-procentowej skuteczności w ataku.

Wyniki innych meczów 1/8 finału Pucharu Polski siatkarek:

Gedania Politechnika Gdańsk - DevelopRes Rzeszów 0:3 (16:25, 7:25, 13:25)

Metalkas Pałac Bydgoszcz - Sokół & Hagric Mogilno 2:3 (25:21, 25:16, 24:26, 20:25, 13:15)

KSG Warszawa - ITA TOOLS Stal Mielec 3:0 (25:17, 26:24, 25:22)

NETLAND MKS Kalisz - Eco Harpoon Noweł LOS Nowy Dwór Mazowiecki 3:0 (26:24, 25:18, 25:14)

BKS BOSTIK ZGO Bielsko-Biała - MOYA Radomka Radom 3:0 (25:19, 25:21, 25:21)

14 stycznia, SMS PZPS Szczyrk - Lotto Chemik Police.

TO BYŁ HISTORYCZNY WYSTĘP NIKOLI JOKICIA

Jan Hofman

Środkowy Denver Nuggets Nikola Jokić uzyskał 56 punktów - z czego 18 w dogrywce, co jest rekordem koszykarskiej NBA.

Serb poprowadził swój zespół do wygranej z Minnesota Timberwolves 142:138. Bożonarodzeniowe spotkanie w Ball Arena, które zgromadziło na trybunach ponad 20 tysięcy kibiców, mogło usatysfakcjonować każdego fana basketu.

Gospodarze w trzeciej kwarcie wypracowali sobie 16-punktowe prowadzenie, a jeszcze na początku ostatniej odsłony wygrywali m.in. 106:91. Rywale jednak nie rezygnowali i głównie za sprawą skutecznego Juliusa Randle'a szybko zaczęli niwelować stratę.

Po akcji Jadena McDanielsa zrobiło 112:113, ale Jokić dwoma celnymi rzutami wolnymi 3,6 s przed końcem regulaminowego czasu powiększył prowadzenie miejscowych do trzech punktów. To jednak nie wystarczyło, gdyż Anthony Edwards ekwilibrystycznym rzutem z rogu boiska zdołał doprowadzić



Nikola Jokić

do remisu i - jak się okazało - dogrywki, gdyż ostatnia próba serbskiego gwiazdora Nuggets okazała się nieskuteczna.

Dotychczasowy rekord wynosił 17 punktów i od 2016 roku należał do Stephena Curry'ego z Golden State Warriors.

Oprócz 56 punktów, 30-letni „Joker” zaliczył 16 zbiórek i 15 asyst, co razem złożyło się na jego 15. w sezonie, a 179. w karierze tzw. triple-double. Jokićowi brakuje dwóch meczów z takimi osiągnięciami, by zrównać się z drugim w klasyfikacji wszech czasów Oscarem Robertsonem. Liderem pozostaje Russell Westbrook - 207.

Kolejny sportowy skandal



Marek Chojnacki

Jan Hofman

Było z pompą i uroczystości. Działacze i politycy przeżyli się podczas Gali Sportu Województwa Łódzkiego, zorganizowanej w Ogrodach Geyera przez Urząd Marszałkowski.

I jak to już bywa, znów panie lub panowie urzędnicy odpowiedzialni za sport wykazali się niepamięcią, krótkowzrocznością, albo wręcz niewiedzą (niepotrzebnie skreślić) w sprawach, których idee noszą na swoich sztandarach. Urzędnicy wytypowali do nagród ludzi, szczególnie zasłużonych w tej materii.

A uroczyste spotkanie było również okazją do uhonorowania wybitnych szkoleniowców z naszego województwa. Ze smutkiem, ale też zażenowa-

niem, przekonaliśmy się, że kapituła organizacji zapomniała o wybitnym człowieku, zawodniku i trenerze, czyli Marku Chojnackim. Przypomnijmy zatem, który mienią się znawcami sportowego życia, że popularny Chojnacki był w ostatnim dziesięcioleciu najbardziej utytułowanym szkoleniowcem nie tylko w Łodzi, ale także w województwie. Tym, którzy typowali do nagród ludzi sportu, informujemy, że Chojnacki poprowadził ekstraklasowe piłkarki nożne UKS SMS Łódź do złotego, srebrnego i brązowego medalu mistrzostw Polski, a prowadzone przez niego futbolistki wywalczyły też Puchar Polski. Przyzwyczajenie nakazywało dostrzeżenie takiego wyniku! A tak pozostał wstyd, duży wstyd i sportowy skandal!

Norweski Komitet Olimpijski przestrzega

Jan Hofman

Norweski Komitet Olimpijski wezwał, by sportowcy przygotowujący się do zimowych igrzysk we Włoszech nie korzystali z masek tlenowych, symulujących warunki wysokogórskie.

To pokłosie śmierci 27-letniego biathlonisty Siverta Guttorma Bakkena. Znalaziono go martwego 23 grudnia w pokoju hotelowym w położonej we włoskiej części Tyrolu miejscowości Lavaze, gdzie przysto-

wywał się do igrzysk olimpijskich. Włoska policja prowadzi śledztwo, a przyczyna śmierci nie została dotychczas ustalona. Sekcja zwłok ma zostać przeprowadzona po świętach.

W chwili odnalezienia ciała sportowca miał na twarzy maskę obniżającą zawartość tlenu w powietrzu. NKOl wydał jednak zalecenie, by zawodniczki i zawodnicy powstrzymali się od korzystania z urządzeń symulujących wysokość do czasu pełnego wyjaśnienia sprawy. Decyzja ma mieć charakter prewencyjny.



Sivert Guttorm Bakken

Poniedziałek



Wschód słońca
7.48



Zachód słońca
15.40



Długość dnia
7 godz. 151 min.



Krótszy od najdłuższego o 8 godz. i 50 min.
i dłuższy od najkrótszego o 3 minuty.

29
grudnia 2025

DZIS IMIENINY OBCHODZĄ
Dawid, Dominik, Tomasz,
Gerard, Radowit i Wiktor.

HOROSKOP

Baran



(21.03-19.04) Ktoś będzie oczekiwał od ciebie rady i duchowego wsparcia. Pomóż mu, nawet jeżeli zabierze ci to sporo czasu.

Byk



(20.04-22.05) Jeśli planowałeś dziś poważną rozmowę, powstrzymaj się. Okoliczności sprawiają, że wypadniesz fatalnie.

Bliznięta



(23.05-21.06) Wypadki rozwijają się zgodnie z odgórną logiką. Twoja postawa nie będzie miała na to żadnego wpływu.

Rak



(22.06-22.07) Kontroluj słowa i zawierane znajomości. Bez tego nie masz co liczyć na powodzenie w podejmowanych akcjach.

Lew



(23.07-23.08) Znowu niewiele brakowało, a zawałiłbyś ważną sprawę. Ciesz się, że szczęście Cię wciąż nie opuszcza.

Panna



(24.08-22.09) Przyda się nowe spojrzenie na dawne plany. Wiesz, że to samo można robić na wiele różnych sposobów.

Waga



(23.09-22.10) Łzy obeszna i życie znowu wyda Ci się piękne. Nie wracaj już do przeszłości i nie opowiadaj jak Cię los potraktował.

Skorpion



(23.10-21.11) Bliska osoba nie okaże Ci takiego zainteresowania, na jakie liczyłeś. Poczujesz się odrzucony i opuszczony.

Strzelec



(22.11-21.12) Będziesz miał kłopoty z dotrzymywaniem danego słowa. Daj sygnał, że o tym pamiętasz, ale masz trudności.

Koziorożec



(22.12-19.01) Rodzina będzie chciała wyrzucić na Tobie presję, ale o swojej przyszłości powinienś decydować sam.

Wodnik



(20.01-18.02) Jeśli masz powody do podejrzeń, nie daj się zwodzić, tylko domagaj się wyjaśnień. Im szybciej je uzyskasz tym lepiej.

Ryby



(19.02-20.03) W twoim związku nie wszystkie sprawy z przeszłości zostały wyjaśnione. Stąd kłopoty i nieporozumienia.

JUDE LAW

Aktor kończy 53 lata, a 46 lat aktor Michał „Misiiek” Koterski. W 1577 r. Jan Zamoyski złożył u Jana Kochanowskiego zamówienie na napisanie „Odprawy posłów greckich” na swój ślub. W 1928 r. w Warszawie założył przedsiębiorstwo Linie Lotnicze LOT spółka z o.o.



FOT. WIKIMEDIA COMMONS

POGODA

Dzisiaj w Łodzi

max 1°C
min -4°C



Jutro

max -1°C
min -6°C



Środa

max -3°C
min -8°C



Czwartek

max -3°C
min -5°C



Piątek

max 0°C
min -7°C



ZDJĘCIE DNIA



FOT. KRZYSZTOF SZYMCAK

KRZYŻÓWKA

Poziomo:

- miejsce narodzin Jezusa,
- Zenon z kabaretu Tey,
- biorą udział w redyku,
- chluba pawia,
- naczynie z pomidorową,
- masa plastyczna na szkła okularowe,
- ... drukarz, szkodnik drzew iglastych,
- „... jednej nocy”, piosenka Alibabek,
- pchła lub mucha,
- muszkieter wśród samochodów,
- swojski hebel,
- linia wyznaczona przez dwa punkty,
- napady duszności,
- rzecz nietykalna; świętość,
- chłodna pora dnia,
- skupisko krzewów na rzecznej wysepce,
- blady świt,
- obycie towarzyskie,
- część czaszki obok potylicy,
- mały chłopiec,
- potrawa dietetyczna,
- silny wiatr połączony z burzą,
- wybór towarów oferowanych w sklepie.

Pionowo:

- drań linoskoczek,
- bezwzględna przemoc; krwawe rządy,
- dba o przyrodę,
- sztuka dla jednego aktora,
- biblijny potwór morski,
- wypadek samochodowy,

DŻUNGLA W OGRODZIE. A CO Z EXPO 2029?

W ostatnich dniach ważnym tematem rozmów była kwestia rozbudowy/degradacji* (niepotrzebne skreślić - w zależności od poglądów) Ogrodu Botanicznego w Łodzi kosztem 380 mln zł. Czy to szansa rozwoju dla miasta, czy też fantasmagoria megalomana - tego dziś nie wiemy. Tyle, że ta cała historia wokół pawilonu z singapurską dżunglą w „botaniku” przypomina mi kolejne „gonie-

nie króliczka” po to, by dać mieszkańcom Łodzi jakieś marzenie. I to już kolejne w XXI wieku. Najpierw mieliśmy być metropolią w centrum Europy zbudowaną na pamięci ofiar Litzmannstadt Ghetto. Potem motorem miał być tytuł Europejskiej Stolicy Kultury w 2016 roku. A jak i to się nie udało, to Łódź stanęła do wyścigu o organizację Małego Expo w 2022 roku. A gdy i to przegraliśmy, to na pocieszenie dostaliśmy prawo organizacji Zielonego Expo w 2024 roku. Pandemia spo-

wodowała, że zostało ono przesunięte o 5 lat - na 2029 rok. I w sumie nie zdziwiłoby mnie, gdyby władze Łodzi pomyślały o przebudowie Ogrodu Botanicznego powiązanej z Zielonym Expo - to byłoby i logiczne i praktyczne. Tymczasem wygląda na to, że o Zielonym Expo w ogóle zapomniano, co dziwi tym bardziej, że u władzy jest rząd z tej samej opcji politycznej co władze Łodzi, więc i o finansowanie imprezy powinno być łatwiej...

Jan Malarz



- niepełna rozumu,
- domek kanarka,
- daszek nad kuchnią gazową,
- przechowywane w archiwum,
- budynek z kulisami,
- wytwór chorej wyobraźni,
- ptak drapieżny używany do polowań,
- pojazd jednośladowy podobny do motoroweru,
- amator żołędzi,
- nadstawiane, gdy ktoś szepcze,
- pełna kiszzonej kapusty,
- kolor wiosny,
- ozdoba mankietu męskiej koszuli,
- huk towarzyszący błyskawicy,
- kontynent z sawanną,
- zamaskowana platforma myśliwska,

PRZYSŁOWIE NA DZIŚ:
„GRUDZIEŃ ZIEMIĘ
GRUDZI DLA
ZWIERZĄT I LUDZI”